



PRZEGLĄD WETERYNARYJNY

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARZY WETERYNARYJNYCH I TOW.
LEKARZY WETERYNAR. WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO I ŚLĄSKIEGO W KRAKOWIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

MEDYCYNIE WETERYNARYJNEJ

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. ZYGMUNT MARKOWSKI.

III. Powszechny Zjazd Polskich lekarzy weterynaryjnych we Lwowie.

Na posiedzeniu plenarnem, odbytem dnia 21. marca b. r. we Lwowie, uchwalono jednomyślnie, na podstawie opinii kolegów, reprezentujących poszczególne zrzeszenia lekarzy weter., zwołać w bieżącym roku w dniach 27., 28. i 29. czerwca III. Powszechny Zjazd Polskich lekarzy weterynaryjnych we Lwowie.

Podając powyższą uchwałę do wiadomości wszystkim lekarzom weterynaryjnym Rzeczypospolitej Polskiej, mamy zaszczyt zaprosić Pana Kolegę do wzięcia osobistego udziału w Zjeździe i do zgłoszenia referatów na tematy poniżej wyszczególnione, a będące treścią Działu naukowego resp. stanowego Zjazdu.

Postanowiono zaprosić na przewodniczących, referentów i koreferentów:

A) Działu naukowego:

Prof. Dr. Juliana Nowaka, Senatora Rzeczypospolitej Polskiej
b. Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i b. Prezesa Rady Ministrów.

B) Działu stanowego:

Dr. Jana Kiszkiela, radcę Ministerstwa Rolnictwa i D. P.
w Warszawie.

Pozatem z danych, wysnutych z programów Zjazdów dawniejszych żywotnych interesów nauki i stanu, wypływa podział i technika obrad Zjazdu Lwowskiego, jak następuje:

A. DZIAŁ NAUKOWY.

1) Sekcja medycyny weterynaryjnej (przewodniczący Prof. Jan Gordziałkowski).

Podsekcje:

a) Patologii i terapii chorób wewnętrznych.

Temat programowy:

1. *Znaczenie konstytucji i dziedziczności w patologii i terapii.*

Referent Prof. Dr. Zygmunt Markowski (Lwów).

Korreferenci:

Zdzisław Finik (Lwów).

Dr. Władysław Guzek (Kraków)

Dr. Konstanty Łopatyński (Warszawa).

Dr. Tadeusz Olbrycht (Lwów).

Stanisław Smoliński "

Dr. Aleksander Zakrzewski "

b) Patologii i terapii chorób chirurgicznych i położnictwa.

Tematy programowe:

2. *Röntgenologia w chirurgii weterynaryjnej.*

Referenci: Doc. Dr. Józef Dębicki (Lwów),

Dr. Maksymiljan Łabędź (Warszawa).

3. *Chirurgja górnych dróg oddechowych.*

Referent Prof. Dr. Stefan Gajewski.

Korreferenci:

Dr. Anastazy Koskowski (Warszawa).

Prof. Dr. Kazimierz Szczudłowski (Lwów).

Dr. Eugenjusz Weigel (Warszawa).

4. *Niepłodność i ronienie u bydła.*

Referent Prof. Dr. Stanisław Runge (Poznań).

Korreferenci:

Dr. Fryderyk Fried (Przemyśl).

Prof. Dr. Kazimierz Szczudłowski (Lwów)

c) Epizoocjologii i bakterjologii.

Temat programowy:

5. *Epizoocjologia gruźlicy z uwzględnieniem nowych metod rozpoznawania, leczenia i uodporniania.*

Referent Prof. Dr. Julian Nowak (Kraków).

Korreferenci:

Prof. Jan Gordziałkowski (Warszawa).

Dr. Władysław Guzek (Kraków).

Józef Heřman (Warszawa).

Dr. Stanisław Legeżyński (Lwów).

Prof. Dr. Zygmunt Markowski (Lwów).

Prof. Dr. Kazimierz Panek (Bydgoszcz).

Prof. Dr. Zygmunt Szymanowski (Warszawa).

Dr. Aleksander Zakrzewski (Lwów).

2) **Sekcja hodowli i higieny** (przewodniczący Prof. Dr. Zygmunt Markowski (Lwów).

Podsekcje:

a) **Genetyki.**

Temat programowy:

6. *Prawa dziedziczności w świetle najnowszych badań.*

Referent Dr. Tadeusz Olbrycht (Lwów).

Korreferenci:

Prof. Marjan Żurowski (Warszawa)

b) **Organizacji hodowli.**

Temat programowy:

7. *Zasady organizacji hodowli zwierząt domowych w Polsce.*

Referent Prof. Dr. Zygmunt Markowski.

Korreferenci:

Włodzimierz Biliński (Lwów).

Józef Haydukiewicz (Dąbrowa).

Doc. Dr. Tadeusz Konopiński (Poznań).

Kazimierz Kułakowski (Dolina).

Dr. Tadeusz Olbrycht (Lwów).

Franciszek Ponicki (Lwów).

c) **Higieny zwierząt i produktów pochodzenia zwierzęcego.**

Tematy programowe:

8. *Rola higieny w produkcji zwierząt.*

Referent Franciszek Ponicki (Lwów).

9. *Najżywotniejsze postulaty higieny mleka.*

Referent Prof. Dr. Stanisław Niemczycki (Lwów).

10. *Reforma organizacji oględzin mięsa.*

Referenci: Dr. Franciszek Fiscoeder (Warszawa).

Dr. Alfred Trawiński (Lwów).

Korreferenci:

Roman Albrecht (Kraków).

Dr. Mieczysław Dalkiewicz (Katowice).

Kazimierz Fleszyński (Warszawa).

Kazimierz Klabecki (Poznań).

Adam Krzyształowicz (Lwów).

3) **Sekcja wydawnictw naukowych i prasy weterynaryjnej.**

Tematy programowe:

11. *Problem wydawnictwa podręczników nauk zootechnicznych.*

Referent Prof. Dr. Zygmunt Markowski (Lwów).

12. Skoordynowanie zadań prasy lekarsko-weterynaryjnej i hodowlanej przez podział pracy, czy przez wspólne wydawnictwo.

Referent Dr. Konrad Millak.

Korreferenci dla obu powyższych tematów:

Feliks Braun (Puck).
Leopold Dobiasz (Lwów).
Dr. Franciszek Fiscoeder (Warszawa).
Dr. Fryderyk Fried (Przemyśl).
Dr. Władysław Guzek (Kraków).
Mieczysław Kossowski (Warszawa).
Maksymiljan Łabędź (Warszawa).
Prof. Dr. Stanisław Niemczycki (Lwów).
Prof. Dr. Stanisław Runge (Poznań).
Dr. Alfred Trawiński (Lwów).
Dr. Aleksander Zakrzewski (Lwów).

B. DZIAŁ STANOWY.

I. Organizacja administracji państwowej — referent Jan Kiszkiel (Warszawa).

Korreferenci:

Włodzimierz Biliński (Lwów).
Ludwik Drecki (Łódź).
Dr. Henryk Lang (Kraków).
Władysław Miecik (Tarnopol).
Jan Ninke (Kielce).
Dr. Stefan Piotrowski (Poznań).
Franciszek Ponicki (Lwów).
Eugenjusz Schönborn (Będzin).
Bronisław Wójcicki (Katowice).
Zbigniew Zaniewski (Łódź).
Franciszek Ziegert (Starogard).

II. Organizacja administracji weterynaryjnej samorządowej — referent Antoni Mackiewicz (Warszawa).

Korreferenci:

Wacław Bieńkiewicz (Brześć n. B.).
Kazimierz Fleszyński (Warszawa).
Franciszek Grincing (Pszczyna).
Kazimierz Klebecki (Poznań).
Adam Krzyształowicz (Lwów).
Ludwik Röhrenscheff (Kraków).

III. Zagadnienia socjalne stanu weterynaryjnego — referent Prof. Lucjan Dobrzański (Warszawa).

Korreferenci:

Gustaw Budzyński (Warszawa).
Dr. Fryderyk Fried (Przemyśl).

Prof. Dr. Stefan Gajewski (Lwów).
Dr. Henryk Lang (Kraków).
Antoni Mackiewicz (Warszawa).
Prof. Dr. Zygmunt Markowski (Lwów).
Władysław Miecik (Tarnopol).
Leon Popper (Stanisławów).
Dr. Stefan Piotrowski (Poznań).
Prof. Dr. Stanisław Runge (Poznań).
Zbigniew Zaniewski (Łódź).

IV. Społeczna działalność lekarzy weterynaryjnych — referent
Prof. Dr. Stanisław Runge (Poznań).

Korreferenc

Włodzimierz Biliński (Lwów).
Feliks Braun (Puck).
Dr. Fryderyk Fried (Przemyśl).
Prof. Dr. Zygmunt Markowski (Lwów).
Franciszek Ponicki (Lwów).
Marjan Strowski (Lwów).

Ustalono zasadę, aby wszystkie sekcje obradowały wspólnie. Wynika stąd kolejność obrad, które będą miały ściśle wyznaczony czas. Ponieważ Zjazd trwać będzie 3 dni (27, 28 i 29 czerwca) przyczem dzień pierwszy poświęcony zostanie uroczystemu otwarciu, obrady odbywać się będą w dziale naukowym w pozostałych dwóch dniach, rankami (od 9—1), popołudnia zaś poświęcone zostaną sprawom stanowym. Wskutek tego główny referat, zawierający streszczenie wszystkich nadesłanych do dnia 1 czerwca b. r. korreferatów, (pod adresem Komitetu Organizacyjnego ul. Kochanowskiego 63), odczytanym być musi w ciągu 30 minut, poczem nastąpi dyskusja i ewentualne uchwalenie rezolucji (w ciągu dalszych 30 minut) czyli na każdy powyżej uwidoczony temat programowy wyznaczono godzinę czasu.

Poza godzinami przeznaczonymi na obrady Zjazdu tj. od 7—9 rano w dniach 28 i 29. VI. odbędą się demonstracje z zakresu chirurgii górnych dróg oddechowych i orcheotomji.

Przedstawiwszy powyżej zarys prac odbyć się mającego Zjazdu, prosimy Szanownego Pana Kolegę najusilniej o wzięcie osobistego udziału w tymże i nadesłanie do dnia 15. maja br. pod adresem skarbnika Komitetu Organizacyjnego ppułk. Leopolda Dobiasza, Lwów, ul. Domagaliczów 9, wkładki uczestnictwa w wysokości 20 zł. w zamian za co każdy uczestnik otrzyma: 1) legitymację Zjazdu z ewentualnymi uprawnieniami doniżek kolejowych i celem korzystania z urlopów służbowych. 2) księgę referatów i streszczeń dyskusji na Zjeździe.

Zjazd tegoroczny odbędzie się po dłuższej przerwie; czas więc najwyższy obliczyć przebytą drogę i określić podstawy organizacji stanu w warunkach, jakie życie wytworzyło.

Wszystkie najżywotniejsze problemy naszego bytu i działania, rola, jaką możemy i winniśmy odegrać w obecnym ekonomicznym kryzysie

Państwa, stosunek nasz do społeczeństwa — słowem co dla nas najistotniejsze — są to zagadnienia niestety niedoceniane a przytem nieustalone ani pod względem prawnym, ani w opinii publicznej.

Obok żywotnych kwestyj naukowych, zbiorowa jednolita opinja nasza o wytyczeniu dróg, jakimi stąpać winniśmy, aby dojść do celu, a przede wszystkim spełnić nasz obowiązek wobec Państwa jest sztandarem, pod jakim postanowiliśmy odbyć III. Powszechny Zjazd Polskich lekarzy weterynaryjnych we Lwowie.

Za Komitet Organizacyjny:

Prof. Dr. Zygmunt Markowski

Przewodniczący.

Prof. Dr. Kazimierz Szczudłowski — Dr. Aleksander Zakrzewski

Sekretarze Zjazdu.

Z KLINIKI POŁOŻNICZEJ AKADEMII MEDYCYNY WETER. WE LWOWIE.

Kierownik Prof. Dr. Kazimierz Szczudłowski.

Przypadek mumifikacji płodu u krowy

(*Foetus papyraceus*)

podał

LUDWIK MULAŁ

asystent kliniki położniczej.

Dnia 19. grudnia 1925 r. przyprowadzono na tutejszą klinikę położniczą krowę czerwono-białą, wieku lat 4. Właściciel podaje, że już dnia poprzedniego zauważył u wspomnianej krowy zwisające z pochwy strzępy jakichś błon i nie wiedząc co z tem czynić i co one oznaczać mają — udał się na klinikę po poradę. W trakcie dokładniejszego wypytywania właściciela co do warunków wśród jakich zwierzę w ostatnich miesiącach przybywało — okazało się, że krowa ta była kryta przed 8-miu miesiącami, a więc tem samym znachodziłaby się w 8-mym miesiącu ciąży. Ponadto właściciel przypomina sobie, że w połowie października tego samego roku krowę tę ubodła jej sąsiadka. Pozatem właściciel nic szczególnego u swej krowy nie zauważył, zwłaszcza jakichkolwiek objawów, znamionujących chorobę. W kilku ostatnich dniach przed przybyciem krowy na klinikę stan jej uległ zmianie o tyle, że wśród objawów jak gdyby niepokoju zjawił się u niej popęd płciowy.

U przyprowadzonej krowy nic na zewnątrz nieprawidłowego dojrzeć nie można. W okolicy części rodnych, które w danym przypadku najwięcej na siebie ściągały uwagi bada-

jącego — są bez jakichkolwiek zmian. Srom sam z lekka pomarszczony, wiotki, nieobrzętkły, a szpara sromowa zupełnie normalnie ukształtowana. Ponieważ według anamnezy krowa znajduje się w 8-mym miesiącu ciąży, a dnia poprzedniego z pochwy zwisały strzępy błon — przeto badanie prócz normalnego swego przebiegu skierować trzeba było szczególnie na narządy rodne. I tutaj po odpowiednim przygotowaniu rąk i okolicy, badanie to u samego początku dało nadspodziewany rezultat. Rozchylając palcami obie wargi sromu nie zauważono wprawdzie nic, coby wskazywało na jakiegokolwiek procesy patologiczne błony śluzowej pochwy. Wprowadzając jednak rękę aż do ujścia szyjki macicznej, napotkano na ciało nieforemne, bezkształtne, konsystencji niejednolicie twardej, w dotknięciu oślizłe, które zajmowało całą przestrzeń pomiędzy sklepieniem a dnem pochwy i obu jej ścianami bocznymi.

Ponieważ twór ten można było ująć palcami, przeto bez większego trudu wyjęto go. Operacja cała odbyła się oczywiście bezkrwawo i bez najmniejszych objawów bólu lub niepokoju ze strony pacjentki. Badanie następowe, polegające na powtórznym wprowadzeniu ręki do pochwy ustaliło, że ściany pochwy w miejscu, gdzie przylegał ów twór dziwaczny, były zupełnie gładkie bez jakichkolwiek zakleśnięć lub załkówek, a szyjka maciczna twarda i jędrna o charakterystycznie pomarszczonym ujściu i oblepiona skąpą ilością śluzu, znachodziła się w stanie najzupełniejszego zwarcia. Przystąpiono z kolei do dokładnego obejrzenia wyjątego z pochwy tworu. (Ryc. 1). Już na pierwszy rzut oka rozpoznać można zarysy i kształt płodu, dziwacznie zniekształconego, na powierzchni którego znachodzą się resztki błon płodowych, pokrytych charakterystycznymi dla bydła kotyledonami. Po zdjęciu wspomnianych ostatnio otoczek płodowych, zauważono w istocie bardzo wyraźnie płód jak gdyby zeschnięty lub zwiędły wielkości kota (35 cm. długości) o zupełnie dobrze wykształconych wszystkich kończynach i głowie.

Z pierścienia na brzuchu biegnie pępek, który przytrzymuje rozdarte przed chwilą błony płodowe. Skóra na całej powierzchni swej jeszcze bez włosa barwy brudno-bronzowawej, sztywna w miejscach zgięć poszczególnych części ciała, nieelastycznie pofałdowana, kończyny w stawach są zesztyniałe, a więc zupełnie niepodatne, szyja z główką są skręcone na lewą stronę

klatki piersiowej i w tej pozycji jak gdyby stężała. Oczy wyschłe, głęboko zapadłe, przysłonięte zewnątrz częściowo jeszcze zrosłymi powiekami — nadają twarzy wyraz martwy. Pojedynczo rozsiane włosy dookoła górnej i dolnej wargi, jakoteż ponad oczodołami oraz zupełnie uformowane zewnętrzne narządy, jakoteż długość i ciężar płodu, chociaż względnie, to jednak w przybliżeniu określają stadjum rozwoju płodu na mniej więcej 5 miesięcy. Poza to należy, że powierzchnia całego tego tworu pokryta była masą oślizgłą, lepka, ciągliwą barwy brunatnawej bez śladu jakiegokolwiek woni odrażającej, któraby przypominała proces gnilny. Jak już wyżej wspomniano moment, w którym płód obumarł i przestał się rozwijać, został określony z uwagi na włosy czuciowe dookoła śluzowicy na 5 mies., albowiem w 5-ym miesiącu życia płodowego u cieląt rozwijają się włosy czuciowe we wspomnianej okolicy twarzy. Inne znamiona,



któreby mogły przyczynić się do ściślejszego określenia wieku płodu jak waga (900 gr.) długość (35 cm.) przedstawiają w naszym przypadku cechy dla oceny wieku płodu, wartość wielce problematyczną, albowiem twór ów znajduje się w stanie wyschłym i pokurczonym.

Reasumując opisane spostrzeżenia dochodzimy do przekonania, że mamy tu płód zmumifikowany, który obumarł w 5 miesiącu życia płodowego. Za mumifikacją przemawia zupełnie dobrze zachowany kształt płodu, kańciate i niepodatne stawy,

oraz suche i pergaminowate tkanki powlekające zniekształcony szkielet kostny.

Proces mumifikacji jako jeden z zejść płodów obumarłych należy do zjawisk bardzo często w literaturze opisywanych. Zdarza się on przede wszystkim u przeżuwaczy, zwłaszcza u krów i owiec, ale też nie rzadkie są wypadki mumifikacji płodów u zwierząt innych, a przede wszystkim mnogorodnych jak n. p. u świń i suk. Mumifikacja płodu wymaga szczególnych warunków, albowiem płody obumarłe w rogach macicznych ulegają też maceracji i gniciu.

Podczas gdy gniciu płodu w rogach macicy odbywa się w warunkach umożliwiających wniknięcie do płodu obumarłego najrozmaitszych drobnoustroji, pod wpływem których odbywa się proces gnilny — to maceracja i mumifikacja płodów zdarza się tylko wówczas, gdy płody obumarłe są hermetycznie zamknięte przed dostępem powietrza i wspomnianych bakterji. Skoro więc płód obumarł, a szyjka maciczna jest szczelnie zamknięta, lub w chwili gdy się ona rozwiera, worek płód otaczający jest nienaruszony, płód wewnątrz zawarty znajduje się w warunkach, wśród jakich odbyć się może bądź maceracja, bądź mumifikacja. Oba te procesy jednak zasadniczo różnią się od siebie.

Maceracja przedstawia rozpad części miękkich wśród objawów powolnego rozptywania się, przyczem soki w tkankach zawarte nie ulegają resorpcji jak przy mumifikacji, lecz gromadzą się, wypełniając mniej lub więcej obficie odnośny róg maciczny. Jeśliby więc w tym okresie zdarzyło się badanie takiej krowy — to napotykalibyśmy w rogu masę gęsto-płynną, brylowatą o właściwej lecz nie cuchnącej woni, w niektórych przypadkach jest ona barwy brudno-śmietankowatej, podobnej zresztą bardzo do zwykłej ropy, wśród której gromadzą się luźne kości szkieletu. Róg macicy popada niekiedy pod wpływem wewnątrz toczącego się procesu w stan zapalny, następstwem którego jest zlepienie rogu macicznego ze sąsiadującymi narządami (prostnica, jelita grube, powłoki brzuszne). Jeśli proces zapalny doprowadzi do perforacji w miejscu zlepienia wspomnianych narządów, to drogą w ten sposób powstałą opróżnia się zawartość rogu macicznego.

Mumifikacja jednak, która zasadniczo przebiega w warunkach, w których wykluczony jest wszelki dostęp jakichkol-

wiek drobnoustroji — przedstawia zjawisko zgoła odmienne. Tutaj płód obumarły względnie jego tkanki miękkie ulegają powolnemu wysychaniu, a tem samem i kurczeniu i to w pierwszym rzędzie pod wpływem żywo przebiegającej resorbcji wszelkich soków tkaninowych, ale też i wód płodowych.

Błony płodowe w chwili, gdy zawartość ich zostanie wessana, przylegają ściśle do powłok ciała płodu, otulając go szczelnie ze wszech stron. Pod wpływem tego procesu zmienia się kolor skóry jak wogóle wszystkich tkanek, które przybierają wygląd masy wyschłej i roztrzonej. Zeszywnienie stawów pomiędzy poszczególnymi kośćmi szkieletu — odnieść jednak należy do stadjum, kiedy płód się jeszcze rozwijał. A więc pewne procesy zapalne, toczące się tu z niewyjaśnionych dotychczas jeszcze przyczyn, są powodem ankylozy stawów. Mumifikacja płodów u krów stoi w ścisłym związku z pewnymi anomaljami, zdarzającymi się u tych samic w czasie ciąży. Tak więc skręt macicy, utrata zdolności rozwierania się szyjki macicznej po upływie normalnego okresu ciąży, atonia uteri przy silnym rozepchaniu ścian rogów macicznych, jak to się zdarza przy ciąży bliźniaczej, przy znacznym nagromadzeniu się wód i t. d. — jest zapoczątkowaniem opisywanego procesu. Płód w ten sposób zmieniony rozmaicie długo przebywać może w rogu macicy. Najczęściej zostaje on wyparty na zewnątrz w kilka miesięcy po upływie ukończonej ciąży. Rozpoznanie istnienia w macicy płodu zmumifikowanego za życia matki jest trudne a po największej części jest przypadkiem odkryciem. Zazwyczaj djaagnozę taką ustalić można w chwili, gdy płód bez widocznych objawów ze strony matki wydobędzie się na zewnątrz, bądź też w czasie przypadkowego badania per vaginam zostanie stąd wyjęty. Brak popędu płciowego u krowy poza okresem ciąży, tłumaczą niektórzy istnieniem w rogu macicy płodu zmumifikowanego.

Tłumaczenie to jednak nie można bezwzględnie zastosować do wszystkich przypadków mumifikacji, albowiem właśnie w czasie popędu płciowego, płody takie wydostają się na zewnątrz. Ponadto znane są przypadki, gdzie płód zmumifikowany przebywał w macicy przez kilka lat — mimoto jednak krowy normalnie zrywały i po zapłodnieniu dawały zdrowe i zupełnie dobrze rozwinięte cielęta. Brak więc popędu płcio-

wego u krowy w okresie poza ciążą — może tylko w niezmiernie rzadkich przypadkach naprowadzać na domysł istnienia u niej płodu zmumifikowanego. Jak wogóle zawsze, tak też i przy mumifikacji trudnem lub wręcz niemożliwym jest określenie momentu obumierania płodu i dlatego też nigdy ściśle oznaczyć nie można, jak długo płód po swej śmierci przebywał w macicy, a więc tem samem jak długo ulegał przeobrażeniu właściwemu procesowi mumifikacji. Niemniej jednak spotykamy się nieustannie z próbami ustalenia najkrótszego czasu, w jakim taka mumifikacja odbyć się może.

Gdybyśmy więc — wracając do naszego przypadku zechcieli przyjąć, że podane w anamnezie ubodzenie ciężarnej krowy było również momentem, powodującym śmierć płodu, to z łatwością doszlibyśmy do wniosku, że proces mumifikacji nie trwał więcej jak 3 miesiące. Ponieważ jednak spostrzeżenia właścicieli zwierząt są bezkrytyczne, lub wprost przeciwnie przez nich interpretowane — więc też i ścisłość oznaczenia chwili śmierci płodu jest tylko warunkowa. Do tego, gdy płód zmumifikowany może przybywać w macicy przez okres nawet kilku lat, to nie mamy żadnej pewności, że i w naszym przypadku płód zmumifikowany nie pochodzi przynajmniej z poprzedniego okresu ciąży i w trakcie popędu płciowego, jaki się zjawiał u wspomnianej krowy w przeddzień przyprowadzenia jej na tutejszą klinikę — został wydalony na zewnątrz. Przekonanie właściciela, jakoby krowa była w 8-mym miesiącu ciąży — mogło być też mylne, albowiem po odstanowieniu jej przed 8-miu miesiącami i bez zapłodnienia popęd płciowy mógł zaniknąć na pewien czas — właśnie z powodu obecności płodu zmumifikowanego w macicy opisanej krowy.

W dalszym rozważaniu na temat naszego przypadku — nasuwa się jeszcze inna ewentualność. Istnieje bowiem możliwość, że płód już dawniej został wyparty z macicy i jedynie z powodu swych kańciatych kształtów i niepodatnych kończyn utknął w pochwie, gdzie przebywał niespostrzeżenie być może nawet dość długo. Takie przypadkowe odkrycia zmumifikowanych płodów w pochwie dały powód do przepuszczeń a nawet kategorycznego twierdzenia, że u krów i samic innych zwierząt domowych możliwą jest ciąża pochwowa, której zwykłym zejściem jest śmierć i mumifikacja płodu. Jakkolwiek teoretycznie zaprzeczyć się nie da, że przypadki tego rodzaju ciąży pochwowej

są u zwierząt do pomyślenia, to jednak w praktyce prawie że bez wyjątku płody znachodzone w pochwie zostały uznane za twory, których istnienie i rozwój bierze początek normalnie w macicy. Przy sposobności jednak jednej z wyżej opisanych przyczyn, płód taki wydostaje się następnie do pochwy, gdzie zalegając przez czas krótszy lub dłuższy i drażniąc przylegającą do niego błonę śluzową — może nawet dać powód do powstania czegoś na podobieństwo łożyska macicznego.

Wszyscy, którzy dotychczas upornie trwali w przekonaniu, że u zwierząt istnieje ciąża pochwowa, opierali się na zmianach znalezionych w pochwie po usunięciu z niej płodu, który tam długo zalegał. Odnośnie do naszego przypadku zauważyć należy, że dokładne badanie po usunięciu płodu z pochwy nie wykazało żadnych takich zmian, któreby choć częściowo naprowadzać mogły na możliwość istnienia jakiegokolwiek bądź łożyska — a tem samem i ciąży pochwowej.

Prócz mumifikacji płodu w rogach macicy zdarza się choć rzadziej — mumifikacja płodów w jamie brzusznej. Płody, które się dostały do jamy brzusznej po pęknięciu rogów macicznych lub płody, które według niektórych mogą w pewnych warunkach rozwijać się wprost w jamie brzusznej — ulegają prawie bez wyjątku mumifikacji. Płody zmumifikowane, znachodzące się w jamie brzusznej, stanowią obiekt przypadkowego odkrycia przy uboju w rzeźniach, za życia istnieje tylko domniemanie obecności płodu zmumifikowanego w jamie brzusznej w przypadkach, gdzie krowa po skutecznym odstanowieniu i po upływie normalnego okresu ciąży nie zdradza żadnych objawów rozpoczynającego się porodu, podczas gdy badaniem z zewnątrz wykazać można u niej twór mniej lub więcej kształtem i konsystencją zbliżony do płodu, który łatwo można wyczuć w którejkolwiek bądź okolicy pod powłoką brzucha. Krowy takie zachodzić mogą ponownie mimoto w ciążę i dawać zdrowe potomstwo. W przypadkach jednak jałowości, która może się zdarzyć niezależnie od płodu zmumifikowanego w jamie brzusznej, krowy takie uchodzą za sztuki cielne, dając niekiedy powód do sporów sądowych. Faktyczny stan rzeczy wychodzi na jaw dopiero przy rzezi. W razie gdy się przypuszcza, że w macicy przybywa płód zmumifikowany, możnaby się posłużyć jednym z powszechnie znanych sposobów, celem wyparcia go na zewnątrz. Do sposobów takich zalicza się: masaż jajników, wy-

łuszczenie ciała trwałego — a w końcu cały szereg różnych środków znanych pod nazwą remedia uterina. Najpowszechniejsze z pośród tych są balsam kopaiwy i olejek terpentynowy po równych częściach — z czego podaje się krowie po 2 łyżki z mlekiem codziennie z rana naczczo przez okres dwóch tygodni.

Zbytecznym będzie wymienianie dalszych mniej lub więcej skutecznych środków do tego celu, albowiem przypadki gdzieby zachodziła potrzeba celowego użycia ich jest bezwątpienia niezmiernie rzadka.

KAZIMIERZ ZAGRODZKI

pułk. lek. wet.

Uwagi o współczesnem weterynaryjnym lecznictwie chirurgicznem.

(Dokończenie).

W okresie wielkiej wojny przy leczeniu ran przypaokowych, o ile nie upłynęło więcej, niż 24—36 godzin od chwili jej zadania, stosowano następujące metody: rany takie doprowadzano do stanu jałowego przez gruntowne i dokładne wycięcie brzegów i ścięcie powierzchni rany na całej jej rozciągłości, tak, aby wszystkie warstwy tkanek, zniszczonych przez działanie urazu, zanieczyszczonych i zakażonych usunąć zupełnie tą drogą, pozostawiając jedynie tkankę żywą jałową i zdolną w całej pełni do normalnych funkcij życiowych. Tak odświeżoną ranę, przemywano ciepłym jałowym fizjologicznym roztworem soli, względnie czystym chemicznie eterem siarczanym i zaszywano i uzyskiwano gojenie się przez rychłozrost. Sposób ten, powszechnie stosowany po stronie koalicji od roku 1915 do końca działań wojennych, dawał jaknajlepsze wyniki w lecznictwie chirurgicznem ludzi i okazał się znacznie lepszym od wszelkich innych sposobów.

Sposób ten z powodzeniem stosowany jest również i w lecznictwie weterynaryjnym w bardzo poważnej ilości wypadków ran przypadkowych. Rzecz naturalna, że może być on stosowany tylko wtedy, gdy charakter rany pozwoli nam na dokonanie dokładnego i całkowitego usunięcia tkanek zniszczonych, zakażonych i zanieczyszczonych, oraz, że po tym zabiegu

będziemy w możności osiągnąć bezpośrednio zbliżenie powierzchni i brzegów rany w celu nałożenia szwów, aby osiągnąć zagojenie przez rychłozrost. Sposób opisany stosować możemy z powodzeniem w naszym leczeniu nawet wówczas, kiedy trzeba ranę pozostawić otwartą, gdyż i wtedy skraca się znacznie okres gojenia rany i usuwa się groźbę powikłań tak niebezpiecznych, a często śmiertelnych dla ustroju. Sposób ten przede wszystkim winien być stosowany wówczas, kiedy mamy do czynienia z ranami silnie zanieczyszczonymi materiałem, który wzbudza obawę, względnie daje możność poważnych i ciężkich zakażeń. W ranach przypadkowych, gdzie nie możemy zastosować zabiegu powyżej podanego czy to ze względu na sam charakter rany, czy też że już upłynęło 24—36 godzin od chwili zadania rany, czy też wskutek zbyt daleko posuniętych stanów zapalnych tkanek, kiedy wykonanie takiego zabiegu chirurgicznego jest nietylko bezcelowe, ale może stać się niebezpiecznym, przystępujemy po dokładnem oczyszczeniu rany do walki z zakażeniem zapomocą odpowiednich chemicznych środków ustrojobójczych.

Wobec ogromnego znaczenia dla leczenia ran zabiegów, mających na celu oczyszczenie i przygotowanie rany do leczenia, pozwolę sobie jeszcze raz powrócić do tej kwestji, a więc: winniśmy bezzwłocznie usunąć z rany wszelkie ciała obce, obojętne czy drobne n. p. kawałki słomy, nawozu, ziemi, piasku, włosy z sierści i t. p., czy też więcej objętościowe, jak kawałki różnej wielkości drzewa, żelaza, blachy i t. p., czy też odłamki pocisków artyleryjskich, gdyż ciała te, będąc prawie zawsze zakażonymi, przyczyniają się więc swą obecnością do wzmożenia zakażenia i procesów zapalnych i zgorzelińowych w ranie, służą ochroną dla drobnoustrojów i wpływają upośledzająco na przebieg procesów samoodkażenia, oraz wysoce utrudniają odkażenie mechaniczne i chemiczne przy leczeniu ran. Więcej objętościowe ciała obce usuwamy drogą odpowiednich zabiegów chirurgicznych, drobniejsze zaś zapomocą szczypczyków jałowych i wreszcie przystępujemy do usunięcia resztek drobniejszych drogą bardzo dokładnego i obfitego przemycia rany, n. p. zwykłą ciepłą 40—45° C świeżo przegotowaną wodą. Zupełnie zbytecznym jest używanie do tego celu środków drobnoustrojobójczych chemicznych, ze względu i na koszt i na potrzebę unikania zbędnego drażnienia tkanek. Rzecz oczywista, że jedno-

częściej oczyszczamy ranę ze skrzepów krwi oraz strzępów tkanek. Po takim oczyszczeniu rany, przystępujemy do usunięcia za pomocą noża, nożyczek, wszystkich części tkanek obumarłych, czy też mających skłonność do obumarcia. Następnie zapewniamy dokładny odpływ wydzieliny rany i, jeśli położenie rany tego wymaga, to rozszerzamy przez odpowiednie cięcie otwór, czy też otwory rany, względnie wykonywujemy przeciwotwory; dalej zapewniamy dokładny odpływ wydzieliny i możliwość dopływu środków odkażających do wszelkich uchyłków, jam w ranie, przez odpowiednie rozszerzenie otworów wejściowych, czy też przez specjalne przeciwotwory, a w razie potrzeby zapewniamy odpływ wydzieliny przez sączkowanie czy to za pomocą specjalnych sączków gumowych, czy też setonów z gazy jałowej. Rzecz naturalna, że nie zapominamy odpowiednio przygotować i odkażić okolicę przylegającą do brzegów rany. Zapewnienie odpływu wydzieliny z rany, jest ważnym nietylko z tego względu, że gromadząca się wydzielina w ranie stanowi znakomitą pożywkę dla drobnoustrojów, a przez to przyczynia się do wzmożenia zakażenia i utrudnienia walki z nim, ale i dlatego, że tok cieczy w ranie, to znaczy wydzieliny od wewnątrz ku zewnątrz, przyczynia się w bardzo poważnym stopniu do samoodkażenia rany przez porywanie znacznej ilości żywych i jadowitych drobnoustrojów i wynoszenie ich nazewnątrz. Zjawisko to potęgujemy przez ssące działanie odpowiednich opatrunków, nakładanych na ranę, oraz przez wypełnianie jamy rany luźno gazą jałową. Zwilżenie gazy potęguje jej zdolności ssące. Te czysto fizyczne sposoby samoodkażenia ran, wzmożone przez wypłukiwanie drobnoustrojów obfitymi przepłukiwaniami, n. p. ciepłą wodą przegotowaną, czy też fizjologicznym roztworem soli, lub też t. zw. sztucznymi surowicami, oraz nieupośredzone działanie złożonego aparatu fizjologicznego samoodkażenia ustroju, wystarczają bardzo często przy umiejętnym ich wykorzystaniu do zupełnego odkażenia i zagojenia się ran zakażonych, lub też spełniają rolę potężnego pomocniczego środka przy leczeniu rany. Przy nakładaniu na ranę ssących opatrunków, winniśmy kłaść najmniej kilkanaście warstw gazy jałowej, przyczem warstwę stykającą się bezpośrednio z raną dla spotęgowania działania ssącego, zwilżamy n. p. w 2% roztworem octanu gliny (liq. alumin. acetic.), lub 2–3% roztworem wody utlenionej, kwasu borowego, w fizjologicznym roztworem

solu, lub wreszcie i co najwięcej jest wskazane, w świeżej i jałowej surowicy końskiej. Nigdy nie można zapominać o wypełnieniu samej rany gazą jałową, zwilżoną w jednym z tych roztworów, a szczególnie gorąco zalecać należy stosownie do tego celu potężnie działającej świeżej surowicy końskiej.

Pozostają nam do rozpatrzenia rany, gdzie zakażenie jest rozwinięte w całej pełni, w następstwie czego mamy procesy ropne, względnie ropne i zgorzelinowe o różnym napięciu i rozciągłości.

Rany takie są następstwem pełnego zaniedbania, lub też nieumiejętnego poprzedniego leczenia. Pierwszym zabiegiem przed rozpoczęciem leczenia takich ran poza dokładnym zbadaniem stanu i zmian miejscowych w ranie i jej okolicy, oraz ewentualnych zaburzeń ogólnych, będzie dokładne zbadanie bakterjologiczne flory drobnoustrojowej rany, gdyż samo rokowanie i leczenie uzależnić musimy od wyników tego badania. Stała okresowa kontrola bakterjologiczna ran zakażonych i w okresie leczenia jest niezbędną, gdyż w zależności od zmian we florze drobnoustrojowej w ranie, zmieniamy i sam sposób leczenia. Mikroskop przeto i najniezbędniejszą utensylją do elementarnych badań bakterjologicznych, muszą stanowić normalne wykwapowanie każdego lekarza weterynarii i są one obecnie nie mniej niezbędne n. p. od narzędzi chirurgicznych.

Rany zakażone oczyszczamy również dokładnie, usuwamy wszelkie ciała obce, oraz tkanki obumarłe i uległe zgorzeli, zapewniamy normalny odpływ wydzieliny, doprowadzamy do należytego stanu okolicę zewnętrzną rany.

Po usunięciu z rany nieraz bardzo obfitej wydzieliny ropnej, przez bardzo obfite przepłukiwanie zwykłą, ciepłą, świeżo przegotowaną wodą lub fizjologicznym roztworem soli badamy stan ziarniny i tkanek wogóle. Pamiętać zawsze musimy, że wysoce szkodliwymi są wszelkie masowania choćby nawet wacikami powierzchni rany, czy też wyżymanie przez ucisk wydzieliny ropnej, gdyż uszkadzamy przez to tkankę żywą i wprowadzamy w głąb tkanek zakażenie. Zbędnym jest, przypuszczam, podkreślać, że przy wszystkich zabiegach i przy ranach zakażonych, musimy przestrzegać taką samą zasadę jałowości, jak i przy ranach jałowych, gdyż w przeciwnym razie przyczyniamy się do wzmożenia zakażenia przez wprowadzenie do rany już zakażonej zakażeń wtórnych, bardzo często

mieszanych, a co niestety, możemy stwierdzać prawie na każdym kroku w lecznictwie weterynaryjnym. Ranę zakażoną po wykonaniu zabiegów wstępnych, odkażamy za pomocą odpowiednio dobranych chemicznych środków ustrojobójczych, które stosujemy tylko przez taki okres czasu, jaki jest najniezbędniejszy do odkażenia rany do takiego stopnia, aby siły samoodkażające ustroju przy zastosowaniu środków i sposobów leczniczych biologicznych, były w stanie dalej prowadzić zwyczajną walkę z drobnoustrojami, które jeszcze w ranie pozostały. Aby przekonać się, kiedy ten moment nastąpi, niezbędną jest stała okresowa kontrola bakterjologiczna, w ostateczności zaś w braku odpowiednich urządzeń do takich badań, kierować się możemy do pewnego stopnia zanikiem wydzieliny ropnej.

Co się tyczy chemicznych środków drobnoustrojobójczych, to mogą być one jedynie traktowane jako zło konieczne i nie wolno nam zapominać, że stając się często niezbędnymi jako zło konieczne i wtedy nie przestają być złem. Pomimo ogromnych ilości tych środków używanych ongiś, będących obecnie w użyciu, lub proponowanych do użycia, od takiego czasu nie posiadamy ani jednego takiego środka, który, działając zabójczo na drobnoustroje, jednocześnie nie okazywałby wpływu szkodliwego na tkankę żywą i nie paraliżował całego aparatu biologicznego ustroju w walce z chorobotwórczymi drobnoustrojami. Używane często przez nas środki okazują wpływ zabójczy na tkanki żywe i paraliżują aparat samoodkażający ustroju w znacznie silniejszym stopniu, niż okazywany przez nie wpływ odkażający na drobnoustroje, zakażające rany. Przy stosowaniu przez to tych środków w ostatecznym wyniku przynosimy ustrojowi więcej szkody, niż pożytku. Tymczasem bezgraniczna wiara w potęgę niezawodną tych środków, jest tak wielka, że w lecznictwie ran zakażonych główny nacisk i główną nadzieję pokładamy na ich działaniu cudotwórczym, zaniedbując zupełnie wykorzystanie, lub nawet paraliżując działanie środków rzeczywiście niezawodnych, bo opartych na żywych siłach ustroju, względnie całego szeregu środków i sposobów potęgujących działanie tych żywych sił. Rzekomo potężne działanie środków chemicznych drobnoustrojobójczych, podawane niejednokrotnie w pewnych podręcznikach czy czasopismach, lub też, co już najmniej zasługuje na wiarę, ogłaszane przez firmy produkujące te środki, przeważnie oparte jest na nieścistości

i poważnem nieporozumieniu, gdyż próba siły drobnoustrojób-
czej tych środków dokonywana jest w większości wypadków
in vitro, to znaczy w warunkach idealnych dla działania tych
środków, tymczasem warunki tegoż działania na drobnoustroje
w tkankach ustroju są tak zasadniczo odmienne, wchodzi tutaj
bowiem w grę cały szereg licznych środków, czy związków
chemicznych, że wspomnę choćby tylko grupę białkową, parali-
żujących częściowo, czy nawet całkowicie zdolności drobn-
oustrojób-
czej tych środków. Klasycznym przykładem może być
sublimat, który in vitro działając tylko na komórki drobn-
ustrojowe, posiada potężną siłę drobnoustrojób-
czą, stosowany
zaś na drobnoustroje w tkankach i stykając się przedewszyst-
kiem z bardzo bogatemi w białko substancjami wydzielin przy-
ranej, wchodzi w związki chemiczne z temiż białkami, dając
nierozpuszczalne w strątach białkany rtęci, a które otaczają ko-
mórki drobnoustrojowe pancerzem, zabezpieczającym je znako-
micie od szkodliwego działania samego środka odkażającego.
Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo wiele. Z ogrom-
nej ilości, będącej do dyspozycji chemicznych środków odkaża-
jących, stosować możemy jedynie tylko te, które w najwyższym
stopniu odpowiadają stawianym im wymaganiom, aby jak przy
największej sile działania drobnoustrojób-
czego, okazywały jak
najmniej szkodliwy wpływ na żywą tkankę i na samoodkaża-
jący biologiczny aparat ustroju. Środków chemicznych idealnych,
t. j. nie okazujących zupełnie szkodliwego wpływu na tkankę
żywą i procesy samoodkażania, do tego czasu nauka jeszcze
nie zna.

Natr. hypochlorosum
Jak badania i doświadczenia przeprowadzone na olbrzymią
skalę w okresie wojny światowej wykazały, najwięcej zasługuje
na uznanie i daje wyniki najlepsze grupa podchlorynów. Z grupy
tej zaś najlepszym okazał się podchloryn sodowy (Natr. hypo-
chlorosum), stosowany w roztworze Dakin'a. Płyn Dakin'a, jak
wykazały między innymi szczegółowe badania Lumier'a, prze-
prowadzone w 1915 roku, oprócz wybitnie wyrażonego działa-
nia drobnoustrojób-
czego na grupy drobnoustrojów zakażają-
cych rany, posiada wysoką zdolność neutralizowania jądów
drobnoustrojowych, wytwarzanych w tkankach zakażonych, po-
zatem posiada w wysokim również stopniu wyrażoną zdolność
rozpuszczania obumarłych tkanek, zalegających w każdej ranie
zakażonej, oraz rozpuszczania tak niebezpiecznych dla ustroju

produktów rozkładu białek, działa hemostatycznie, pobudza silnie fagocytozę i jednocześnie przy tych zaletach w stopniu nieznacznym tylko drażni tkanki żywe, nie powodując poważniejszych zaburzeń życiowych w tych tkankach. Płyn Dakin'a, dzięki swym wybitnym zaletom, wykazanim i wypróbowanym na milionach rannych w okresie wojny światowej, zyskał gorące uznanie i wysunął się na pierwsze miejsce w całej olbrzymiej grupie chemicznych środków odkażających. W lecznictwie weterynaryjnym środek ten już w czasie wojny zdobył sobie takie same dominujące stanowisko. U nas, niestety, jest on omal prawie nieznanym, a zasługuje na jak najgorętsze polecenie i życzyliby sobie należało, aby ze względu na swe zalety, taniść, łatwość przygotowania i nieskomplikowany sposób stosowania, jak najprędzej znalazł i u nas powszechne zastosowanie i aby potrafił uzyskać sobie takie uznanie, jak na Zachodzie i, aby jak najprędzej potrafił usunąć obecnie tak hojnie stosowane liczne chemiczne środki odkażające, które przynoszą często taką wybitną szkodę. Poniżej załączam dwa przepisy na przygotowanie płynu Dakin'a, z których pierwszy niejako uproszczony, używany w lecznictwie weterynaryjnym, podawany jest we wszystkich podręcznikach francuskich, oraz drugi, używany w lecznictwie ludzi w okresie wojny, podaję według broszury Dr. Sierawskiego „Nowoczesne zasady leczenia rany“.

Pierwszy sposób:

W stosunku do 10 litrów wody:

Natrium carbonicum siccum (anhydric.) 140, 0.

Calcium hypochlorosum — calcar. chlorat. 200,0.

Acid. boricum 40,0.

Technika przygotowania następująca: do butli, zawierającej 10 litrów zwykłej, czystej, zimnej wody studziennej, wsypujemy 140,0 natrium carbonicum siccum (anhydric.), który rozpuszcza się odrazu, do tego roztworu dodajemy chlorku wapna (calcium hypochlorosum) i przez kilkanaście minut energicznie wstrząsamy, poczem pozostawiamy mętny zupełnie płyn na 1—2 godziny, celem odstania się. Po tym czasie płyn zupełnie przeźroczysty z ponad utworzonego na dnie naczynia obfitego osadu, ściągamy zapomocą zwykłego urządzenia syfonowego przez rurkę gumową, przesączamy ten płyn przez bibułę do przesączania, czy nawet przez watę i do przesączu dodajemy kwasu bornego 40,0. Płyn jest gotów do użycia. Płyn Dakin'a winien

być przechowywany w ciemnym i chłodnym miejscu, najlepiej w ciemnym naczyniu, n. p. butli pomalowanej z wierzchu wapnem, gdyż promienie słońca działają nań rozkładająco. Płyn ten nie może być przechowywany dłużej ponad 5 - 6 dni, gdyż ulega rozkładowi, najlepiej przeto przygotowywać go *ex tempore*, choćby codziennie w ilościach, które przypuszczalnie zostaną użyte w czasie opatrunku, względnie raz na parę dni. Płyn Dakin'a może być stosowany tylko na zimno, gdyż przy ogrzaniu ulega rozkładowi. Natrium carbonicum siccum winno być możliwie czystym preparatem chemicznym i bezwodnym; podchloryn wapna (calcium hypochlorosum), powinien być możliwie czystym pod względem chemicznym i zawierać najmniej 20% czystego chloru. Szereg fabryk chemicznych specjalnie przygotowuje składniki do płynu Dakin'a i dostać je można w każdej w większej aptece, czy składzie aptecznym. Podchloryn wapna, będący w handlu do płynu Dakin'a, zawiera 33% chloru i sprzedawany jest w oryginalnem opakowaniu w szklanych słojach.

Drugi sposób przygotowania jest następujący: 230,0 calcium hypochlorosum najmniej 20% rozpuszczamy w 5 litrach zwyczajnej zimnej wody, potrząsamy energicznie i pozostawiamy w spokoju na 12 godzin, po upływie tego czasu w drugich 5 litrach czystej wody rozpuszczamy 115,0 natrium carbonicum siccum (anhydric.) i 96,0 natrium bicarbonic. i drugi ten roztwór wlewamy do roztworu pierwszego, wstrząsamy energicznie kilkanaście razy i pozostawiamy w spokoju do opadnięcia całkowitego na dno naczynia, tworzącego się nierozpuszczalnego osadu. Następnie zapomocą syfonowego urządzenia zlewamy, sączymy i płyn gotów, do którego możemy dodać w charakterze utrwalacza 0,005 kal. hypermanganicum na każdy litr płynu. Drugi ten sposób przyrządzania płynu, różniący się nawet pod względem składników, co nie jest istotnym, jest znacznie kłopotliwszy i w ostatecznym wyniku daje płyn Dakin'a o podobnej zupełnie wartości jak i przy przygotowaniu sposobem pierwszym. Osobiście zawsze stosuję sposób pierwszy jako prostszy i wymagający znacznie mniej czasu i zachodu.

W jaki sposób stosujemy płyn Dakin'a na rany zakażone? Po dokładnem oczyszczeniu rany i gruntownem przepłukaniu ciepłą wodą przegotowaną, zwilżamy rany dokładnie płynem Dakin'a, a następnie wypełniamy jamy ran gazą dokładnie

i obficie zwilżoną tym płynem i na to nakładamy lekki opatrunek zwykły. Wobec tego, że płyn Dakin'a w zetknięciu się z żywą tkanką szybko ulega rozkładowi, musimy zapewnić stały dopływ tego płynu do rany, aby utrzymać w najwyższym stopniu zdolności odkażające. W leczeniu ludzi Carréle, który głównie przyczynił się do spopularyzowania tego środka, stosował specjalne sączki gumowe, dziurkowane, t. zn. sączki lub rurki Carréle'a, zakładane w różnej ilości, zależnie od potrzeby i przez te sączki doprowadzano stale świeże porcje płynu Dakin'a drogą albo połączenia sączków z rezerwoarem, zawierającym płyn, lub też wprowadzając okresowo płyn zapomocą strzykawki do sączków. W naszej praktyce weterynaryjnej skutecznie możemy dopływ świeżych porcji płynu przez wprowadzenie go do rany, a właściwie na gazę wypełniającą ranę, co pewien czas, zależnie od stopnia zakażenia rany co 1—3 godziny, zapomocą zwykłej strzykawki, po lekkim uchyleniu czy podniesieniu opatrunku, czy też nawet po przebicciu igłą strzykawki opatrunku. W miarę zmniejszania się stopnia zakażenia rany, doprowadzamy płyn coraz rzadziej i z chwilą, gdy na podstawie badania bakterjologicznego, czy też zniknięcia wydzieliny ropnej, przekonywujemy się o dostatecznym stopniu odkażenia rany, bezzwłocznie przestajemy stosować płyn Dakin'a, który w tym stadium okazywałby niepotrzebnie wpływ szkodliwy na żywą tkankę. Dalsze leczenie takiej rany prowadzimy zapomocą innych środków. Płyn Dakin'a dobrze przygotowany i odpowiednio stosowany, działa odkażająco nadzwyczaj energicznie i nawet rany stare, bardzo silnie zakażone po paru dniach mogą być odkażone i doprowadzone do takiego stanu, że możemy osiągnąć rychłe zagojenie, stosując środki wzmagające i podniecające biologicznie siły samoodkażające ustroju. Na podstawie obserwacji i doświadczeń, śmiem twierdzić, że każdy, kto zastosuje odpowiednio płyn Dakin'a i przekona się o jego nadzwyczajnych wprost zdolnościach odkażających, stanie się gorącym zwolennikiem tego środka w naszym leczeniu weterynaryjnym. W czasie leczenia płynem Dakin'a bezwzględnie zaniechać należy stosowanie równorzędnie jakichkolwiek innych środków chemicznych ze względu na łatwość mogących powstać niepożądanych lub szkodliwych nowych związków i połączeń chemicznych.

W tych wypadkach, gdzie czy to ze względu na położenie

rany, czy też z jakiegokolwiek innego powodu nie możemy stosować płynu Dakin'a możemy wówczas uciekać się do stosowania podchlorynów w suchej postaci, w formie przysypek na rany zakażone. Bardzo gorąco polecana przez Lumière'a i Bérard'a, którzy przeprowadzali specjalne badania, mieszanina chlorku wapna takiej samej jakości, jak do płynu Dakin'a i kwasu bornego w stosunku jedna część chlorku wapna na trzy części sproszkowanego kwasu bornego. Przysypka taka działa bardzo energicznie odkażająco i daje znacznie lepsze wyniki od innych, poprzednio używanych środków. Poza to znajduje się w handlu preparat niemiecki patentowany „Tolid“, pochodzący z tej samej grupy w formie gotowej do stosowania jako przysypka. Prócz podanych powyżej, inne podchloryny okazały się niżej wartościowe i mają małe zastosowanie.

Z innych środków odkażających, gorąco propagowanym, jeszcze więcej reklamowanym przez prasę fachową niemiecką jest Rivanol, wynaleziony przez Morgenrotha, Schnitzera i Rosenberga. Preparat ten należy do grupy barwików organicznych, jest pochodnym akrydyny. Działa specjalnie zabójczo na gronkowce i paciorkowce, na inne zaś drobnoustroje działa bardzo słabo. Obecność surowicy krwi osłabia, a obecność krwi i ropy w wysokim stopniu upośledza działanie drobnoustrojobójcze Rivanolu. Stosowany bywa w wodnych roztworach, obowiązkowo na wodzie przekroplonej w stosunku 1:500, 1:1000. Używany z mniejszym lub większym powodzeniem przy wszelkich procesach ropnych, wywoływanych przez gronkowce i paciorkowce, do przemywania ran, ropni i t. d. oraz sączkowania, względnie wypełniania jam ran i ropni gazą, zwilżoną w roztworze tego środka.

Dobre wyniki daje przy stosowaniu infiltracji tkanek okolicy ran, ropni, przy ropowicach i t. d., przez zastrzykiwanie w głąb tkanek zapomocą strzykawki roztworów 1:1000. W jedno miejsce zastrzykuje się 2—4 cm^3 i skutecznia się od kilku do kilkunastu takich zastrzyków, zależnie od charakteru i rozległości procesu ropnego. Najlepsze wyniki osiąga się przez kombinowane współrzędne działanie infiltracji tkanek, oraz przemywania i sączkowania. Właściwości trujące, oraz wpływ na samoodkażające fizjologiczne siły ustroju jeszcze niezbadany. Stwierdzano jedynie hamujący wpływ tego środka na rozrost ziarniny.

Na równi ze sprawozdaniami, stwierdzającymi poważne własności drobnoustrojóbójcze Rivanolu w prasie niemieckiej bardzo liczne, a i w naszej polskiej prasie weterynaryjnej ukazały się obszerniejsze sprawozdania kol. Kulczyckiego i kol. Koskowskiego w numerach 59 i 63 „Wiadomości Weterynaryjnych”. Można się spotkać ze sprawozdaniami ujemnymi i jako przykład przytoczę sprawozdanie Dr. Laskowickiego, ogłoszone w numerze 11 tym „Polskiej Gazety Lekarskiej” z 1925 r., pod tytułem „Badania nad głębokim odkażaniem okolicy ran zakażonych u myszy”, gdzie autor i badacz odmawia jakichkolwiek własności drobnoustrojóbójczych Rivanolowi *in vitro* i stwierdza, że w ustroju działa on do pewnego stopnia drobnoustrojóbójczo, ale drogą pośrednią, t. j. drażniąc żywe tkanki, pobudza je przez to do żywszej obrony fizjologicznej. W słabych stężeniach okazuje zbyt nikłe działanie drażniące, w rozczynach zaś 1:500, 1:1000 powoduje już uszkodzenie tkanek.

Te skrajnie niezgodne zapatrywania, oparte na podstawie wyników badań, stwierdzają jedynie, że sprawa została jeszcze niedostatecznie zbadaną, aby można było wydać ostateczny sąd w tej kwestji. Niema podstaw ani do entuzjazmowania się tym środkiem, ani do zupełnego odmawiania mu znaczenia w lecznictwie, trzeba badać dalej dokładnie. Na podstawie własnych spostrzeżeń mogę stwierdzić, że rozczyzny zaś 1:400, 1:500 działają zbyt silnie drażniąco i stosowane być nie powinny, rozczyzny zaś 1:1000 widocznego uszkodzenia tkanek zapewne nie powodują, wyniki zaś odkażające zadawalniające, aczkolwiek znacznie słabsze od wyników, otrzymywanych przy stosowaniu płynu Dakin'a.

Bardzo energicznym środkiem odkażającym jest formalina, którą używać możemy w bardzo szerokiej skali stężenia, poczynając od 1:500 do 1:3—5000, zależnie od stopnia zakażenia i stanu rany. Rozczyzny formaliny winny być przyrządzane na wodzie przekroplonej. Aczkolwiek formalina jest energicznym środkiem drobnoustrojóbójczym, to jednakowoż powoduje silne zadrażnienie tkanek, szczególnie w rozczynach więcej stężonych, oraz prawdopodobnie upośledza działanie samoodkażającego aparatu ustroju. Stosowanie przeto formaliny, ograniczać musimy do wypadków najkonieczniejszych.

Dużą bardzo popularnością w lecznictwie chirurgicznym cieszy się woda utleniona, stosowana w 2—3% rozczynach na

wodzie przekroplonej. Działanie drobnoustrojóbójcze tych rozczyńców jest wystarczająco energiczne, działanie zaś uboczne, szkodliwe dla ustroju mniejsze niż przy innych środkach. Najlepiej stosować rozczyńcy w ciepłym stanie, które szczególnie są odpowiednie dla kąpeli. Rozczyńcy kwasu bornego 2—4% należą do bardzo łagodnie działających środków o umiarkowanej sile drobnoustrojóbójczej.

J Nalewka jodowa może być stosowaną jedynie w rozczyńcach świeżo przygotowanych. Używaną bywa obecnie głównie do odkażania skóry, oraz odkażania ran powierzchownych o niewielkich powierzchniach. Nieograniczona wprost wiara w nadzwyczajne zdolności drobnoustrojóbójcze nalewki jodowej bardzo poważnie została zachwiana w okresie wojny światowej, kiedy przekonano się, że powoduje ona w bardzo wysokim stopniu podrażnienie tkanek, ścina białka, upośledza silnie zdolności życiowe i samoodkażające tkanek, a jednocześnie siła ustrojóbójcza jest znacznie niższą, niż przypuszczamy i że szczególnie w ranach głębokich nie jest w stanie przeszkodzić rozwojowi zakażenia. Stwierdzono, że rany odkażane nalewką jodową znacznie powolniej ziarninują i że proces gojenia przebiega się.

Jodoform oddawna należący do bardzo popularnych środków, jest dosyć energicznie działającym środkiem odkażającym, ale jednocześnie jest silnie trującym, o czym zawsze pamiętać należy przy stosowaniu tego środka.

Znacznie mniej jadowitym od jodoformu, jest jeden z jego pochodnych jodol o właściwościach odkażających takich samych.

Dijodoform także środek pochodny jodoformu, bez zapachu i nierozpuszczalny w wodzie, słabo rozpuszczalny w alkoholu, bardzo wrażliwy na działanie światła, natomiast w ciemności przechowujący się w dobrym stanie bardzo długo — posiada najwybitniejsze ze wszystkich znanych do tego czasu środków, działanie podniecające na tkankę ziarninującą i wybitnie przyczynia się do bardzo szybkiego gojenia ran.

Działanie drobnoustrojóbójcze tego środka dosyć umiarkowane. Stosować go najlepiej w formie przysypek na rany. Bardzo energicznie działającym jest jodosol (chryzoforn). Jest to bardzo delikatny żółtawy proszek nierozpuszczalny w wodzie ani alkoholu, słabo rozpuszczalny w eterze. Stoso-

wany w formie przysypek, względnie zawiesin w glicerynie działa znakomicie przy ranach zakażonych, szczególnie polecany przy martwicy chrząstek i ścięgien.

Z olbrzymiej ilości chemicznych środków odkażających, zatrzymałem się jedynie na tych, działanie których, o ile mi wiadomo, dzięki badaniom przeprowadzonym na większą skalę, przeważnie w okresie wielkiej wojny, zostały bliżej poznane i które stosowane umiejętnie i ostrożnie, mogą przynieść poważne korzyści.

Dla odkażania szybkiego ran, bardzo silnie zakażonych, stosować wreszcie możemy przypalanie ~~takich~~ ran zapomocą płomienia o wysokiej ciepłocie, za pośrednictwem specjalnych aparatów, względnie maszynek benzynowych i spirytusowych, używanych w rzemiosłach do spajania czy przypalania i z których płomień wyrzucany jest strumieniem długości kilku czy kilkunastu centymetrów pod ciśnieniem. Ranę odpowiednio oczyszczamy, usuwamy zgromadzoną wydzielinę ropną przez obfite przepłukiwanie wodą przegotowaną, ranę ususzamy gazą i szybko przeprowadzamy strumień płomienia po całej powierzchni rozwartej możliwie dokładnie rany, bacząc, aby dłużej ponad 1, 5—2 sekundy płomień nie był w zetknięciu w jednym miejscu z tkanką żywą. Zabieg ten oprócz zniszczenia bardzo znacznych ilości drobnoustrojów, wywołuje bardzo energiczną i ogromnie pożyteczną i pożądaną reakcję postępową ze strony tkanek przepalonych.

Parę słów wreszcie poświęcić należy na omówienie znaczenia w lecznictwie chirurgicznym najpotężniejszego ze wszystkich znanych środków drobnoustrojóbójczych, a mianowicie promieni słonecznych. Wybitną siłę drobnoustrojóbójczych promieni słonecznych, zawdzięczać należy działaniu bezpośredniemu na drobnoustroje promieni pozafioletkowych (ultrafioletkowych) z grupy tak zwanych promieni chemicznych. Jaki wpływ na drobnoustroje i żywą tkankę w ranie wywierają promienie innych grup widma słonecznego trudno jest określić, gdyż kwestja ta nie została jeszcze zbadana dostatecznie. Próby zastosowania do leczenia promieni pozafioletkowych, uzyskiwanych zapomocą lamp kwarcowych, dały wyniki bardzo zachęcające i zapewne w najbliższej przyszłości, po dokładniejszym zbadaniu tej sprawy, uzyskamy potężny środek drobnoustrojóbójczy, który

będzie w stanie oddać lecniectwu chirurgicznemu i w praktyce weterynaryjnej nieoszacowane wprost korzyści.

Przy stosowaniu naświetlań bezpośrednio promieniami słonecznymi ran zakażonych, co w naszym klimacie dostępne jest w sumie zaledwie w przeciągu paru miesięcy w ciągu roku, pamiętać winniśmy, aby rany zabezpieczyć od możliwości dostania się do nich much i wogóle owadów, przez nałożenie odpowiednich siatek ochronnych bezpośrednio na ranę, oraz że rana winna być odpowiednio oczyszczoną z wydzieliny i jaknajszerzej rozwartą, aby na całą możliwie powierzchnię rany działały promienie. Czas trwania seansu zaczynać trzeba od 1—3 minut, stopniowo zwiększając długość trwania i osiągając w ten sposób najwyższy dopuszczalny czas trwania seansu 2—5 godzin na dobę. Naświetlania bezpośrednio promieniami słońca przy jasnej pogodzie, trwającej dłużej, są wysoce szkodliwe i powodować mogą bardzo poważne zaburzenia. Promienie słoneczne działać winny bezpośrednio na ranę, gdyż w razie przechodzenia ich uprzednio przez szkło, n. p. okna, dach szklany, najważniejsza dla nas grupa promieni pozaflukowych, zostaje całkowicie pochłoniętą, czyli że pożądanego wyniku w takich wypadkach nie osiągniemy. Naświetlania najlepiej przeprowadzać na otwartem powietrzu, w zacisznym miejscu, aby ochronić rany od możliwości dostania się do nich z wiatrem różnych zanieczyszczeń.

Wszelkie te niedogodności odpadają przy stosowaniu naświetlań lampami kwarcowymi i gorąco należałoby życzyć sobie, aby sposób ten znalazł jaknajrychlej w lecniectwie weterynaryjnym tak powszechne i szerokie zastosowanie, jak ma obecnie już w lecniectwie ludzi.

Rozpatrzmy wreszcie najważniejsze środki i zabiegi, mające na celu pobudzenie i wzmaganie naturalnych sił ochronnych ustroju.

Najlepiej znane i od bardzo dawna stosowane w szerokim zakresie są to sposoby wywoływania przekrwienia czynnego i biernego, celem spowodowania wzmożonego dopływu leukocytów i surowicy krwi do tkanek zranionych. Poza ogromnym znaczeniem fizjologicznym, odgrywają tu rolę i czysto fizyczne zjawiska o znaczeniu poważnym, a mianowicie przepłukiwanie tkanek zranionych i przyspieszenie w ten sposób oczyszczenia

rany z produktów rozkładu proteolitycznego i drobnoustrojów jadowitych, zakażających rany.

Najprostszy sposób spowodowania przekrwienia, to stosowanie kąpieeli o ciepłocie 40—45° C, z dodatkiem do płynu jakiegoś łagodnego środka odkażającego, n. p. wody utlenionej. W praktyce weterynaryjnej możliwość stosowania kąpieeli jest stosunkowo bardzo ograniczoną tylko do wypadków zranień w dolnych partjach kończyn. Kąpiele mogą być stosowane raz—dwa razy dziennie po 20—30 minut każdorazowo, dłuższy czas trwania kąpieeli jest przeciwwskazany, gdyż szkodliwie działa na żywą tkankę. Ogromną rolę odgrywa stała ciepłota płynu, używanego do kąpieeli i pamiętać należy, że minimalna ciepłota nie powinna być niższą od 40°, maksymalna zaś nigdy nie może przekraczać 50°. Niezbędne jest dbać o utrzymanie równomiernej ciepłoty przez cały czas trwania kąpieeli. Kąpiele takie są bardzo wskazane we wszystkich wypadkach cięższych zakażeń, ran zastarzałych, przy znaczniejszych uszkodzeniach tkanek n. p. ranach zmiążdżonych, stłuczonych, szarpanych i t. d., oraz przy występującej bolesności i silnym napięciu tkanek, przy wszystkich silniejszych stanach zapalnych, a przedewszystkiem przy upośledzeniu krążenia i odżywiania tkanek zranionych. W cięższych wypadkach w przerwach między kąpielami stosujemy okłady rozgrzewające pod ceratką z łagodnych nie drażniących środków, n. p. 2% roztworu octanu glinu.

W tych okolicach ciała, gdzie kąpieeli stosować nie możemy, uciekamy się do obfitych zraszań ran takimi płynami, jak i używanymi do kąpieeli. Zraszanie winno być obfite i trwać nie krócej od kąpieeli, aby osiągnęło swój cel.

W okolicach umięśnionych możemy wywoływać przekrwienia za pomocą stosowania baniek. Bańki stawiamy na skórze ogoloną i z lekka zwilżoną, po postawieniu zostawiamy najwyżej 5 minut, poczem bańki usuwamy i możemy ten zabieg powtórzyć parokrotnie w ciągu dnia. Używamy albo baniek specjalnych, albo też możemy posługiwać się n. p. małymi szklanekami od piwa z grubszego szkła, z zaokrąglonemi brzegami. Sposób stosowania baniek celem wywołania przekrwienia, które jest typu mieszanego, t. j. tętniczo żylnego, propagują gorąco francuscy lekarze weterynaryjni, a szczególnie Laniere i Deucrotoy, którzy specjalnie tą sprawę badali.

Przekrwienie bierne uzyskujemy, stosując już dobrze i od

dość dawna znaną metodę Bier'a, polegającą na nakładaniu elastycznej uciskowej opaski powyżej miejsca zranionego. Możliwość jej stosowania ogranicza się naturalnie wyłącznie do kończyn. Pozwolę sobie przypomnieć podstawowe zasady tej zasady:

1) Czas trwania od 3—10 godz. na dobę, naturalnie nie w czasie jednokrotnego zabiegu, tylko powtarzany kilka razy w ciągu doby.

2) Opaskę nakładamy jaknajdalej od miejsca zranionego, n. p. przy zranieniu dolnych części kończyn ponad stawem skokowym i napiąstkowym.

3) Ucisk wywierany winien być umiarkowany i zupełnie niehamować krążenia tętniczego, a jedynie hamować częściowo, a nie całkowicie krążenie żyłne, praktyczny sprawdzian dobrego nałożenia opaski, n. p. z węża gumowego jest taki, aby zupełnie lekko można było włożyć dwa palce między opaskę i skórę.

4) Nie stosować stale opaski w tym samym miejscu, gdyż spowodować może obumarcie skóry.

5) Ciepłota części, położonych poniżej opaski w czasie trwania zabiegu, winna podnosić się i być wyższą od części analogicznych na drugiej zdrowej kończynie, w razie obniżania się ciepłoty opaskę uciskową bezwzględnie rozluźnić lub zdjąć, gdyż ucisk był zbyt silny i przerwał krążenie.

Oczywistą jest rzeczą, że sposoby stosowania przekrwienia są tylko pomocniczymi, więc nie można od nich wymagać cudów i stosując je, zaniedbywać stosowania równorzędnie innych sposobów leczenia. Umiejętnie stosowane te sposoby, oddają bardzo poważne przysługi i w znacznej ilości wypadków łącznie ze stosowaniem innych środków i sposobów, służących do wzmożenia działalności naturalnych sił ochronnych ustroju, dają możliwość osiągnięcia całkowitego i szybkiego wyleczenia i zagojenia ran zakażonych nawet, bez potrzeby uciekania się do środków chemicznych odkażających, aczkolwiek stosowanie tych ostatnich, łącznie z metodą przekrwienia jest nietylko wskazane, ale nawet konieczne w bardzo wielu wypadkach.

Seroterapia.

O działaniu i znaczeniu dla lecznictwa chirurgicznego zwykłej normalnej surowicy końskiej, była mowa powyżej, tutaj nadmienić jedynie należy, że surowica ta stosowaną może być

przy wszelakich ranach, a więc i przy ranach zakażonych, szczególnie w okresie końcowego stadium leczenia rany, kiedy uważamy za wskazane przerwać stosowanie chemicznych środków odkażających. Zastosowanie wówczas surowicy normalnej będzie bardzo celowe i wskazane, aby pobudzić silnie tkanki, osłabione i paraliżowane przez uprzednie działanie odkażających środków chemicznych, do normalnych funkcji życiowych, a nawet spotęgować procesy biologiczne do najwyższych granic, celem osiągnięcia jaknajrychlejszego zagojenia rany.

Seroterapia swoista zapomocą surowic swoistych wielowartościowych, stosowaną bywa w lecznictwie chirurgicznym, przy ranach silnie zakażonych i niepożądanych komplikacjach. Surowice te stosujemy bezpośrednio na ranę w formie zraszań, najlepiej zaś w formie okładów lub też wypełniania rany gazą, zroszoną obficie surowicą, oraz w formie zastrzyków w tkanki, otaczające ranę, względnie podskórnie lub dożylnie. Jedną z najlepszych takich surowic jest francuska surowica wielowartościowa Leclainche et Vallée, jednakowoż ze względu na zbyt wygórowaną cenę u nas, nie może być stosowaną na szerszą skalę.

Rozczyny izo-hypertoniczne — surowice sztuczne.

Rozczyny w wodzie przekroplonej soli mineralnych, wchodzących w skład normalnej surowicy krwi i w takim samym w przybliżeniu stężeniu, pod mianem rozczyńców izotonicznych, czy też tak zwanych sztucznych surowic izotonicznych, oraz o stężeniu większym, niż w surowicy krwi, pod mianem rozczyńców hipertonicznych, znajdują szerokie zastosowanie w lecznictwie chirurgicznym. Rozczyny izotoniczne, z których najpopularniejszym i najczęściej używanym jest fizjologiczny rozczyńców soli kuchennej o składzie 7,5—8,6 natr. chlorat na 1000,0 wody przekroplonej, stosowane są w lecznictwie ran jałowych i zakażonych. Dodatnie działanie ich opiera się wyłącznie na własnościach podniecania funkcji fizjologicznych aparatu ochronnego ustroju, a przy stosowaniu surowic sztucznych i na własnościach odżywczych dla tkanek. Oznaczają się one między innymi silnie wyrażonymi własnościami chemotaktycznymi dodatkami, powodując więc energiczny dopływ leukocytów do tkanek zranionych. Tkanki pod ich wpływem szybko się odradzają,

a przy leczeniu ran otwartych dzięki tym roztworom ziarninują energicznie i równomiernie.

Jako typ tak zwanej surowicy sztucznej izotonicznej możemy wziąć surowicę Ringer Locke'a o składzie następującym: Natr. chlorat. pur. 9,0 Kal. chlorat, Calcium chlorat., Natrium bicarbonic. aa 0,2 Aq. destilat. 1000,0 — roztwór przesączyć przez bibułę i wyjałowić w autoklawie.

Tak zwane surowice cukrowe składają się z roztworów albo krystalicznej glukozy 47,0 względnie lactozy lub sacharozy 92,5 na 1000,0 wody destylowanej.

Z roztworów hipertonicznych przeważnie, jeśli nie wyłącznie, używamy roztworu soli kuchennej w stężeniu od 3—10% i nawet wyżej. Posiadają one odmienne właściwości od roztworów izotonicznych. Przede wszystkim hipertoniczne roztwory, odznaczają się silnie wyrażoną własnością hemotaktyczną ujemną, powstrzymują przeto dopływ leukocytów, co w pewnych wypadkach ma bardzo duże znaczenie. Roztwory 2—3% soli kuchennej posiadają właściwości osłabiania żywotności drobnoustrojów, roztwory zaś 5% i wyżej powstrzymują całkowicie rozmnażanie się drobnoustrojów zwykle zakażające rany. Osłabione drobnoustroje łatwiej znacznie zostają zwalczone przez aparat ochronny ustroju. O ile pragniemy spowodować z powrotem dopływ leukocytów, wystarczy zastosować po roztworze hipertonicznym roztwór izotoniczny, względnie świeżą normalną surowicę końską. Stosowanie roztworów hipertonicznych jest szczególnie wskazane i daje wyniki znakomite przy ranach zakażonych szczególnie wtedy, kiedy funkcje życiowe żywych tkanek rany ulegają zaburzeniom i osłabieniom np. ziarninowanie odbywa się bardzo leniwie i nierównomiernie, ziarnina zmienia barwę, silnie jest nacieczoną rozpadającymi się leukocytami, staje się skłoną do krwawień i td. Bezwzględne zastosowanie w takich wypadkach przepłukiwań ciepłymi hipertonicznymi roztworami soli, daje efekty bardzo dodatnie i bardzo szybko.

Wakcynoterapia.

Jedną z metod, która może oddać bardzo ważne usługi, w leczeniu ran zakażonych szczególnie w ciężkich wypadkach wtedy, kiedy zwykłe metody i środki zawodzą jest wakcynoterapia, dokładnie zbadana i gorąco propagowana przez Wrigchta.

Polega ta metoda na tem, że wprowadzamy podskórnje, rzadziej dożylnie zabite kultury drobnoustrojów, zakażających rany. Stosowane bywają gotowe szczepionki, znajdujące się w handlu i wyprodukowane w pracowniach, jednakowoż dają one wyniki dosyć zawodne i niepewne, znacznie lepsze wyniki osiąga się przez stosowanie autowakcyn, tj. szczepionek pochodzących z kultur drobnoustrojów, wziętych bezpośrednio z rany i wyhodowanych na odpowiednich pożywkach i następnie zabitych i stosowanych jako szczepionki do leczenia tych samych ran u tegoż osobnika. Działanie tych szczepionek oparte jest na fizjologicznem, bardzo energicznem, pobudzaniu i wzmaganiu naturalnych sił ochronnych ustroju. Między innymi pod wpływem tych szczepionek fagocytoza wzmagą się w sposób szczególnie wybitny. Stosowanie tych szczepionek według Cadioti Almy najwięcej jest wskazane przy martwicy chrząstek, ścięgien i t. d. i wówczas otrzymuje się wyniki najlepsze, szczególnie przy skombinowaniu tego leczenia z jednoczesnym stosowaniem normalnej świeżej surowicy końskiej bezpośrednio na ranę. Oczywiście stosowanie tej metody wymaga odpowiednich choćby najskromniejszych urządzeń laboratoryjnych na miejscu.

Antivirussy — Bezredki.

Na innych zasadach opartą jest metoda, wprowadzona do praktyki, po okresie prób laboratoryjnych, przez Bezredkę we Francji. Uczony ten stwierdził doświadczalnie obecność specjalnych, ściśle swoistych ciał, ciepłoodpornych, znajdujących się w roztworze w kulturach płynnych gronkowców i paciorkowców, oraz w przesączach tych kultur, otrzymanych przez sączenie ich przez sączki porcelanowe. Ciała te Bezredka nazwał antivirussy (przeciwjadami) ze względu na ich wybitne antagonistyczne własności w stosunku do swych jądów. Ciała te bliżej do tego czasu nie zbadane, na równie z jądami komórkowymi, są normalną fizjologiczną wydzieloną komórek drobnoustrojowych. Za pośrednictwem tych antivirusów można uzyskiwać miejscowe uodpornienia tkanek, a w razie istniejącego już zakażenia drobnoustrojami, o których mowa, leczyć, stosując antivirussy bezpośrednio na miejsca zakażone, np. rany. Stosowane antivirussy gronkowcowe i paciorkowcowe do leczenia w szpitalach ludzkich w Paryżu, dają często efekty wprost zdumiewające i piorunujące, uzyskuje się zupełne wyleczenie procesów chronicznych,

trwających niejednokrotnie po kilka, a nawet kilkanaście lat i gdzie wszystkie znane metody leczenia zawodziły. W pierwszym stadium leczenia stosuje się antywirusy już gotowe, wytwarzane w pracowniach i znajdujące się w handlu, a jednocześnie przystępuje się do uzyskania antywirusów z autowakcyn t j. zakaźników wziętych bezpośrednio z rany, gdyż działanie tych ostatnich antywirusów jest energiczniejsze i pewniejsze. Metoda ta mogłaby znaleźć bardzo szerokie zastosowanie w chirurgicznym leczeniu weterynaryjnym, choćby przez dostarczanie gotowych antywirusów, wytwarzanych z zakładach bakteriologicznych, a tam gdzie jest możliwość, ze względu na obecność urządzeń laboratoryjnych na miejscu, winna być używaną z autowakcyn.

Wobec zasadniczego znaczenia odkrycia antywirusów nie tylko teoretycznego, ale już i ściśle praktycznego, powrócę do tej sprawy w najbliższej przyszłości w obszerniejszym szkicu.

Pyoterapia.

Pyoterapia polega na stosowaniu podskórnym, rzadziej dożylnym wydzieliny ropnej wziętej z rany, wyjałowionej i zmieszanej z eterem, względnie z fizjologicznym roztworem soli, lub z roztworami odkażającymi i stosowaną u tego samego osobnika, od którego ropa została pobrana. Uzyskana w sposób powyższy szczepionka, po przesączeniu stosowaną bywa w ilości 2—5 cm³ i zastrzyki powtarzane mogą być co parę dni. Działanie tych szczepionek oparte jest również na silnym pobudzaniu i wzmaganiu naturalnych ochronnych sił ustroju.

Na tem zakończę przegląd metod i środków leczniczych, nie siląc się bynajmniej na całkowite wyczerpanie tematu, miałyby się to bowiem z moim celem i znacznie przekroczyć musiałyby ramy tego szkicu.

Starałem się ująć jedynie najważniejsze podstawowe sposoby i środki i to te, które zostały o tyle zbadane i wypróbowane, że mogą zostać polecane do stosowania w szerszej praktyce.

Przystępując do opracowania szkicu niniejszego, nie dążyłem bynajmniej do całkowitego wyczerpania tematu, gdyż w tym celu trzeba byłoby opracować cały podręcznik chirurgji ogólnej, a jedynie i wyłącznie pragnąłem podkreślić z jednej strony nie-

odpowiednie i przeważnie szkodliwe sposoby i środki, stosowane bardzo często i szeroko w lecznictwie ran w praktyce weterynaryjnej, z drugiej zaś strony podkreślić i zaakcentować wielką wartość praktyczną i znaczenie metod i środków współczesnych, wpływających z olbrzymich doświadczeń, poczynionych w okresie wojny światowej i które mogą i winny być jaknajrychlej wprowadzone do najszerszego użytku w lecznictwie weterynaryjnym. Nie ze względu na specjalne zamiłowanie do nowości, czy też *sui generis* modę, lecz na ogromne ściśle praktyczne znaczenie, pragnąłbym bardzo gorąco, abyśmy zechcieli i byli zdolni wykorzystać dla celów praktycznych ten olbrzymi postęp jaki współczesna wiedza oddaje w nasze ręce i co od lat kilku lub kilkunastu zostało w całości wykorzystane dla celów lecznictwa w całym świecie kulturalnym. Pragnąc utrzymać ściślejszy kontakt z postęпами wiedzy współczesnej musimy zdobyć się na energiczny wysiłek i postarać się i o to, aby i nasze techniczne wyekwipowanie stało na poziomie choćby elementarnych wymagań, by umożliwiło nam stosowanie tych cennych pod każdym względem zdobyczy w lecznictwie praktycznym. Narówni więc z narzędziami chirurgicznymi, mikroskop, aparaty do wyjaławiania parą, elementarne urządzenie laboratoryjne, muszą stać się normalnem wyekwipowaniem, jeśli już nie każdego praktyka, to przynajmniej szpitali i przychodni weterynaryjnych rozprószonych w dosyć pokaźnej ilości, bo przekraczającej setkę na terenie całej Rzeczypospolitej. Na zakończenie pragnę zaznaczyć, że jedynym powodem który mnie skłonił do opracowania tych skromnych uwag była jedynie szczerza i głęboka troska o poziom naszego lecznictwa i chęć przyjscia z pomocą, wobec braku odpowiednich podręczników w języku polskim, najszerszemu ogółowi kolegów, czy i o ile ostatni ten cel byłem w stanie osiągnąć, pozostawiam to łaskawej ocenie Szanownych kolegów.

Literatura :

B. L. Cadlot et J. Almy *Traité de Therapeutique Chirurgicale des Animaux Domestiques* 1924 r. — Breton et E. Larioux *Les Maladies du Cheval* 1924 r. — *Precis de Pathologie Chirurgicale* Begouin, Bourgeois Pierre Duval, Gosset, Jeanbrau, Lecene, Lenormant, Proust, Tixier. — Prof. Antoni Leśniowski: *Podręcznik chirurgii ogólnej* 1924 r. — Dr. Med. W. T. Sierawski: *Nowoczesne zasady*

leczenia ran. — **E. D'Herelle**: Les defenses de L'Organisme. — **H. Möller und H. Frick**: Allgemeine Chirurgie für Tierärzte. Zeitschrift für Veterinarkunde rocznik 1925. — **Annales de L'Institut Pasteur** roczniki 1924 i 1925. — **Revue Générale de Médecine Vétérinaire** rocznik 1925. — **Wiadomości Weterynaryjne** rocznik 1925. — **Przeгляд Weterynaryjny** rocznik 1925. — **Polska Gazeta Lekarska** rocznik 1925. — **Warszawskie Czasopismo Lekarskie** rocznik 1925.

‘ Jeszcze parę słów o ochwacie

podał

WŁADYSŁAW HOFMANN

pułk. lek. wet.

Przyglądając się od wielu lat koniom chorym na ochwat, badając przyczyny zjawienia się jego i niejednokrotnie natrafiając na cudze diagnozy „ochwat“, pozwalam sobie twierdzić, że przyczyny tej niebezpiecznej choroby konia są następujące:

Koń mocno zgrzany, spragniony natychmiast po robocie, w ten lub inny sposób, dopada do wody i wypija ze smakiem jedno lub dwa wiadra.

Chłodna, w stosunku do wewnętrznej ciepłoty konia, woda wypełnia żołądek i zwiększa jego rozmiary. Wskutek tego żołądek naciska na przeponę, która ustępuje i w ten sposób żołądek zbliża się do serca.

Serce u zgrzanego ruchem konia pracuje energiczniej, by podołać zwiększonemu zadaniu pędzenia krwi do płuc i dalej do tętnie, oraz wsysania jej z żył; jedne i drugie są przepełnione krwią, rozszerzone. Naczynia włoskowate, jak tętnice i żyły są też nabrzmiałe krwią, a tymczasem inne czynniki pomocnicze w pędzeniu krwi, jak skurcze mięśni, ruchy oddechowe mięśni żeber, przepony i prasy brzusznej przestały działać, wskutek tego całą tą pracę pędzenia krwi pełni serce.

Przepełniony chłodną wodą żołądek, zbliżywszy się do serca, działa na nie raptownie ochładzająco — podobnie jak gumowy worek ochładzacza. Wskutek tego serce gwałtownie zwalnia tempo, co powoduje zwolnienie pędu krwi w częściach ciała daleko od serca leżących, a w naczyniach włoskowatych i drobnych chłonnych zatrzymuje się zupełnie. Natychmiast surowica przesącza się przez ścianki tych naczyń i mechanicznie oddziela tkankę rogową kopyta od rogu. Kość kopytowa ściśle obciążona tą tkanką, pod ciężarem ciała i działaniem ciągnącej siły zginacza stawu kopytowego, przybiera pozycję pionową, następuje jej zwrot ze wszystkimi tego skutkami, a mianowicie: zapadnięcie korony z następnymi nierównomiernymi obrączkami na ścianie kopyta, nadmierne rozszerzenie się białej linii w przedniej części jego i t. d.

Silny ból odczuwany przez konia wskutek uciśnięcia nerwów w kopycie powoduje podniesienie się ogólnej ciepłoty.

Drugą przyczyną ochwatu, którą obserwowałem, były gazy wytworzone w żołądku i jelitach ze zjedzonego w większej ilości chleba żytniego lub żyta. W tym wypadku gazy w nadmiernej ilości uciskały przez przepoń na serce, które skutkiem tego pracowało słabo (słaby puls) przez kilkanaście godzin, co spowodowało przekrwienie naczyń włoskowatych w tkance rogowatej kopyta z następującym wysiękiem surowicy, zluźnieniem łączności kopytowej kości przez tkankę rogowatą i t. d. jak wyżej.

W jednym i drugim wypadku przyczyny choć różne, jednak działały na serce w tym samym kierunku.

Z innych przyczyn ochwatu utarte jest zdanie, że karmienie jęczmieniem powoduje tę chorobę. Podczas wielkiej wojny z braku owsa masy kawalerji były karmione jęczmieniem en masse, jednak sam jęczmień ochwatu nie wywoływał, o ile nie było poprzedzających silnych, gazowych kolek.

Tak samo utarte nieuzasadnienie jest zdanie o ciężkiej pracy na twardej drodze, jako przyczyna ochwatu. Bieg konia przez dłuższy czas po bardzo twardej drodze, powoduje podbitki, obejmujące całą podszewę bez zwrotu jednak kości kopytowej, a więc nie ochwat. Widywałem przekrwawione całe podszewy dookoła, jednak deformacja kopyta nie następowała, ochwatu więc nie było.

U młodych koni wyścigowych ciężkie dla nich galopy wywołują wskutek wstrząśnień zapalenie okostnej kości nadpęcinowych czyli bookshin, nigdy zas ochwat.

Ochwat objawia się częściej na przednich nogach (choć one są bliżej niż tylne) wskutek większego ciśnienia ciężaru ciała na nie; jednak gdy są wyraźne objawy ochwatu w przednich kopytach, nie jest wykluczona obecność ochwatu i tylnych, tylko te ostatnie są mniej obciążone i mniej odczuwają tam zaszłe zmiany.

Co do leczenia ochwatu, to zgodnie ze zdaniem spotykanem w literaturze, przyszedłem do tego wniosku, że o ile niezwłocznie nie zostały zastosowane energiczne zabiegi lecznicze w ciągu pierwszych 24 godzin choroby, to pozostawały na zawsze ślady jej, czyli przechodziła ona w stan przewlekły.

Ja tylko wtedy miałem wyniki pomyślne, jeżeli stosowałem niezwłocznie następujące leczenie: Koniowi średniej miary natychmiast puszczałem z v. jugularis krew w ilości 3 litrów, poczem robiłem zastrzyk arekoliny 0'1, ewentualnie pilokarpiny 0'5 i pozostawiałem chorego przez trzy doby bez kropli wody, na czwartą dobę dawałem mu po 1 litrze trzy razy przez dzień — na piątą — po trzy litry — na szóstą — po 4 litry i na siódmą — po 5 litrów. Jako pokarm dawałem tylko siano łąkowe.

Kończąc swoją notatkę, chcę dodać, że jeżeli wyżej wymienione leczenie rzeczywistego ochwatu było stosowane natychmiast i ściśle przestrzegane, śladów choroby nie pozostawiało.

Dla kopyt wskutek ochwatu zdeformowanych najlepsze, jak stwierdziłem, jest metoda podkucia Stark'a.

Oczywiście, gdy byle obszerniejszy podbitek mianuje się „ochwa-

tem", wszelkie inne sposoby leczenia są skuteczne, szczególnie jeżeli przy nich są stosowane wilgotne okłady na chore kopyta.

Kierunek hodowli koni w Polsce w dzisiejszych stosunkach.

W miarę wzrostu i rozwoju kultury danego kraju udoskonala się również hodowla koni.

Rozwój hodowli nie zależy tylko od warunków klimatu i gleby choć i one wywierają zawsze decydujący wpływ na wybór rasy i kierunku hodowlanego; zależy on także od zamięłowania i zainteresowania się sprawą końską nie poszczególnych jednostek lecz całego ogółu społeczeństwa, od poparcia i współdziałania rządu, który powinien się zajmując dostarczeniem odpowiednich reproduktorów, zakupem materiału uszlachetniającego konie pół krwi z miejscowych stadnin, zakupem koni remontowych po wysokich cenach, a wreszcie opieką i popieraniem związków hodowlanych. Do tych ostatnich należeć będzie przeprowadzenie odpowiedniej rejestracji, wydawnictwo ksiąg stadnych, a wreszcie urządzanie wyścigów dla koni pełnej i pół krwi.

Że tylko w tych warunkach hodowla może się dobrze rozwijać dowodem tego Anglja, która w przeciągu 200 lat potrafiła wyhodować i ustalić rasę konia pełnej krwi, niepodzielnie dziś nad innymi górującego swoją energją, wytrzymałością, szybkością i wielu innymi zaletami. Anglicy jednak nie zadowolnili się wytworzeniem tej jednej rasy, której krew płynie dziś w żyłach prawie wszystkich krwi szlachejnych, lecz wyprodukowali cały szereg koni użytkowych do różnych celów.

Przez skrzyżowanie rosłych i szerokich follandów z klaczami pociągowymi miejscowego pochodzenia wytworzyli rasę koni myśliwskich (hunterów) odznaczających się wprost nadzwyczajną wytrzymałością połączoną ze zdolnością do skoku pod ciężką wagą. Przedstawicielami angielskich koni powozowych są Hockney'e pochodzące z zanikłej dziś już rasy kłusaka norpolskiego, a charakteryzujące się wysokim wyrzutem przednich nóg i o nieco już cięższym typie Cleveland'-bay'e. Mięszańce tych ostatnich nadają się doskonale do celów rolnictwa. Również i hodowla ciężkich koni pociagowych nie jest zaniedbywana. Istnieje już dziś szereg ras jak Shire'y, Clajdesdole, Suffolki posiadające pomimo olbrzymiej masy ciała zdolność do stosunkowo szybkiego poruszania się tak w stępie jak i w kłusie.

Francja nie pozostała w tyle. Ma również dobre konie pełnej krwi, może nawet o silniejszym kalibrze, oraz dobrze kłusujące i galopujące Anglo-normandy. One jak i Anglo-ardy chowane przeważnie w Farles mają dostarczać konia wojskowego, zaś pociągowe Bulony, Norfolk-bretony i odznaczające się bardziej szlachejnym typem Perszerony służą jako konie robocze i dostarczają armji francuskiej koni artyleryjskich.

Praktyczni Niemcy przy końcu zeszłego stulecia importowali dużo

angielskich koni pełnej krwi z Anglii i Francji, aby przez krzyżowanie z własnym, przeważnie limfatycznym materiałem, wychować u siebie potrzebne remonty. W stadach Graditz Balerbeck, Frakenach, chowano przeważnie reproduktory pół krwi i starano się wyprodukować konia szlachetnego a przytem silnie zbudowanego. Pedanterja niemiecka kładła największą wagę na regularność chodów i konia, który nie szedł prosto na linji, bezwzględnie brakowano. Wielkopolska ma też dzisiaj t. zw. konie wschodnio-pruskie dużego wzrostu, silnego kalibru o lekkich i regularnych chodach, może trochę limfatyczne. Oldenburgi, konie hannowerskie, Meklenburgi, to typy koni wyprodukowanych w Niemczech, jako konie pociągowe i artyleryjskie. Najszlachetniejsze z nich okazy dają piękne konie kareciane i powozowe, ale w użytku mało wytrwałe. Najcięższe konie produkują okolice nad Renem, lecz te limfatyczne i bez chodów, nie mogą wytrzymać konkurencji z końmi pociągowymi, chowanymi w Anglii i Francji.

W dawnej monarchji austro-węgierskiej stała hodowla koni bardzo wysoko. Konie pełnej krwi odświeżane częstym importem przy bardzo sprzyjających warunkach klimatycznych, stały o wiele wyżej, tak pod względem kalibru jak i szybkości od koni pełnej krwi w Niemczech. Konie węgierskie pół krwi angielskiej i orientalnej miały ogólnie wyrobioną reputację jako doskonałe konie użytkowe. W Austrii zapoczątkowany chów Lipicanerów dawał reproduktory do dziś dnia bardzo cenione do powiększania kalibru naszego polnego konia roboczego, a resztki stada radowieckiego, które do Polski się dostały, powinny być jak najbardziej szanowane i służyć jako podstawa dla naszej hodowli półkrwi. Austrija produkowała także ciężkie konie jak Pinchgauery i mniejsze, ale o wytrwalszych chodach Haflingery.

W Polsce chciano by wychować konia uniwersalnego, koniem pełnej krwi. Na miejsce kończących się w depot ogierów odziedziczonych z Austrii, radowieckich koni półkrwi i Lipicanerów przychodzi po większej części konie pełnej krwi, w małej ilości tylko wychowane w kraju, przeważnie sprowadzone z zagranicy. Bezsprzecznie, koń pełnej krwi angielskiej był i będzie zawsze tym regeneratorem, bez którego hodowla w żadnym kraju obejść się nie będzie mogła. — Jest on niezbędny do wyprodukowania reproduktorów półkrwi i szlachetniejszej remonty, lecz dla podniesienia hodowli ogólnokrajowej i przygotowania materiału dla skrzyżowania z tymże koniem pełnej krwi, potrzebuje Polska jako najbardziej nadającego się dla naszego klimatu i gleby reproduktora krwi orientalnej. Koń polski, który stanowi podstawę hodowli krajowej jest od wiek wieków nasycony krwią orientalną. Typ ten utrzymał się mimo różnych warunków gospodarczych, które panowały po rozbiorze we wszystkich trzech dzielnicach Polski, gdyż rządy zaborecze we własnym interesie kierunek ten usilnie popierały, my zaś powinniśmy się starać nadal go zachować.

Dzisiaj hodowla w Polsce ma wytknięte przed sobą 3 kierunki: W kraju rolniczym nie wolno zapominać, że koń roboczy jest dla gospodarstwa rolnego niezbędnie potrzebnym i że przy użyciu nawet najdoskonalszych maszyn i narzędzi, pozostanie zawsze koniecznym pomoc-

nikiem rolnika. Nasz rodzimy koń roboczy wyprodukowany bez domieszki zimnej krwi, jest rzeczywiście doskonały. Muskularny, o dobrych chodach, wytrzymały, a w żywieniu mało wybredny, pracuje wiernie tak w pługu jak w siewniku i żniwiarce. Ponieważ dla utrzymania tych zalet w ogólnie krajowej hodowli potrzeba rozplodników o silniejszej budowie ale nie limfatycznych, dlatego musimy pokrywać zapotrzebowanie tychże ogierami półkrwi orientalnej i półkrwi angielskiej. Wiadomo, że oryginalny arab daje w tutejszym klimacie i na paszy pożywniejszej aniżeli w swojej ojczyźnie, potomstwo o silniejszym o wiele kalibrze, pozbawione wybredności pod względem warunków wychowu i utrzymania — a zbliżony typem do naszych rodzimych koni nadaje się w pierwszym rzędzie jako reproduktor w hodowli konia roboczego. Ponieważ jednak posiada za dużo temperamentu a dziedziczenie tej cechy przez konie robocze byłoby niepożądane, więc do regenerowania używamy dopiero półkrew orientalną. Ponieważ na razie nie możemy mieć dostatecznej ilości odpowiednich ogierów półkrwi orientalnej, przeto zmuszeni jesteśmy posługiwać się także reproduktorami półkrwi angielskiej. Przy tem jednak warunkiem sine qua non będzie umieszczenie na stacjach kopulacyjnych ogierów średniej miary, głębokich o prawidłowym chodzie, łagodnym charakterze i swobodnych ruchach. Pozostałe z zaboru austriackiego Lipicanery, które — jak wspomnieliśmy — okazały się tak praktyczne dla naszej hodowli, są już prawie na wymarcie — a i w Austrii chować takowe podobno zaprzestano. — Konia zimnokrwistego używać nie powinniśmy, gdyż doświadczenie uczy, że ciężki koń może być chowany tylko wtedy, gdy będziemy go uważać jako osobny chów, nie będziemy krzyżować i damy mu odpowiednie warunki bytu.

K. J. Stolpe w swojej książce „Koń pełnej krwi angielskiej w Polsce“ pisze: „Wszelkie udoskończenia techniczne i materialne nie unicestwią potrzeby znaczenia i wartości konia dla armii polskiej. Uprzytomnijmy sobie warunki pogranicza od Landwarowa aż po Kamieniec Podolski, Polska musi móc pokrywać własne zapotrzebowanie konia wojskowego u siebie na miejscu. Zakupno zagranicą wyprowadza pieniądze z kraju, zniechęca hodowców i może doprowadzić do tego, że gdy w razie mobilizacji granice sąsiednie zostaną zamknięte, kawalerja nasza nie będzie miała czem uzupełnić swoich kadrów. Aby jednak mieć dostateczny zapas koni odpowiednich dla potrzeb armji, musimy wychować u siebie dwa typy konia wojskowego, t. j. konia dla kawalerji i dla artylerji — treny obsłuży koń roboczy.

W chowie konia kawaleryjskiego odgrywa dobry reproduktor pełnej krwi angielskiej ważną rolę i tego szczególnie dla stad prywatnych zabraknąć nie może. Doświadczenie uczy, że w terenie, w galopie i skoku, żaden koń koniowi wysokiej krwi angielskiej nie dorówna, dlatego też oficer innego dosiadać nie powinien, a i żołnierz w pełnym uzbrojeniu musi mieć konia nie tylko dość rosnącego i silnego, ale i takiego, któremu w danym razie teren ubywać będzie.

Tu więc koń z domieszką krwi angielskiej jest nie do zastąpienia. Artylerja nasza znajdzie dobre konie w Wielkopolsce, koń t. zw.

wschodnio-pruski, którego, jak już wspomniałem, zawdzięczamy kierunkowi hodowli niemieckiej, nadaje się doskonale do tego celu. Baczność jednak uwagę zwracać należy, by nie dopuścić do zdrobienia tak cennego materiału.

Hodowla koni pełnej krwi angielskiej i czystej krwi orientalnej jako regeneratorów, powinna spoczywać w rękach hodowców prywatnych. Rola Państwa w tym wypadku powinna ograniczyć się do popierania tejże hodowli, nie zaś do uchwycenia jej we własne ręce, tak jak to ma miejsce u nas. Hodowla Państwowa konia pełnej krwi angielskiej jest nie tylko zupełnie zbyteczną lecz niezmiernie kosztowną, a dla rozwoju stadnin prywatnych wprost szkodliwą. Z wyprodukowanych przez państwo ogierów, bardzo mały procent nadaje się na reproduktory, wychów zaś wymaga całego aparatu administracyjnego, na którego utrzymanie idą ogromne sumy. Za pieniądze te daleko łatwiej i lepiej byłoby wyszukać przez fachowych znawców dobierane obory w kraju a nawet i zagranicą, co zresztą już dla samego odświeżenia krwi jest niezbędne. Stadniny rządowe pełnej krwi nie mogą dostarczyć same potrzebnej ilości materiału rozplodowego szkodzą rozwojowi stadnin prywatnych, utrudniając zbyt roczniaków na licytacjach, ponieważ większa część młodzieży stadnin państwowych bywa rozdawana bezpłatnie stajniom wyścigowym do wypróbowania na torze. W zamian za to rząd powinien się zająć w większym jak dotychczas zakresie hodowlą konia półkrwi, najlepszej jakości, tak potrzebnego w naszych warunkach, a którego nie każdy przeciętny hodowca wychować potrafi a często dla ryzyka wychować się boi.

O. K.

Opinia w sprawie eksportu zwierząt zagranicę

podał

ADAM KRZYSZTAŁOWICZ,

dyrektor rzeźni.

Polska jako Państwo „par excellence“ rolniczo-hodowlane produkuje znacznie więcej zwierząt, aniżeli konsumuje. Dlatego musi dać producentom możliwość eksportu zagranicę nadwyżki, pozostałej po zaspokojeniu zapotrzebowania wewnętrznego i skierowania jej tam, gdzie koniunktura jest najlepsza i zbyt zapewniony. Bez tej możliwości podaż na rynkach krajowych staleby przewyższała zapotrzebowanie, w następstwie czego ceny by spadały, a hodowcy nie znajdując w produkcji zwierząt spodziewanych korzyści, ograniczyliby z pewnością takową do minimum, lub zupełnie zaniechali.

W takich warunkach mogłoby łatwo dojść do tego, że produkcja rodzima nie wystarczałaby już na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego i zamiast wywozić, musielibyśmy za drogie pieniądze importować z zagranicy materiał żywy na cele aprowizacji ludności.

Słyszy się wprawdzie bardzo często głosy, zwłaszcza prasy lewicowej, że eksport jest szkodliwy, że podraża ceny w kraju i dlatego powinien być zakazany. Jest to polityka powierzchowna i krótkowzroczna, która dla demagogicznych celów i marnych korzyści chwilowych pewnej warstwy konsumentów, chce poświęcić dobro ogółu producentów i całego Państwa.

Jest bowiem faktem niezaprzeczalnym, niewymagającym obszerniejszej argumentacji, że eksport zwierząt zagranicę jest sprawą pierwszorzędnej wagi, nie tylko dla rolnictwa i hodowli krajowej, ale też dla ogólno-gospodarczego podniesienia całego Państwa.

Lecz, by eksport spełniał celowo swoje zadanie, to pierwszym warunkiem jest, by dawał korzyści przede wszystkim tym, którzy sprawą tą są najwięcej zainteresowani, a więc rolnikom i hodowcom bezpośrednio, a Państwu pośrednio. Co przy dotychczasowym dzikim i nieuregulowanym eksporcie nie miało miejsca. Dotychczas bowiem eksportem zajmują się handlarze prywatni, którzy przy pomocy całej falangi pośredników uprawnionych i nieuprawnionych, oraz komisjonerów, wykupują po stajniach i targach wszelki materiał żywy i nie bacząc na zapotrzebowanie kraju, eksportują za granicę. Rozumie się, że cały zysk, nieraz dosyć znaczny, zagarniają prawie wyłącznie dla siebie, z krzywdą dla producentów, którzy nie otrzymują właściwej ceny i dla Państwa, które żadnych innych korzyści z tego źródła nie ma. Dzik i bezplanowy eksport, który nie licząc się wcale z zapotrzebowaniem ani cenami wewnętrznymi, ogałaca masowo nasze rynki z materiału rzeźnego i powoduje nieraz nieuzasadnione nieczem podwyżki cen na targach krajowych, jest raczej szkodliwym, aniżeli korzystnym.

Z tych powodów eksport powinien ulec reglamentacji i opierać się, zdaniem, naszym, na zrzeszeniach i kooperatywach producentów z wyłączeniem drogiego i niepotrzebnego pośrednictwa, które dotychczas łwią część zysków pochłania. Spółdzielnie takie, do których każdy hodowca większy czy mniejszy, miałby prawo dobrowolnie przystąpić, opierałyby się na istniejących Towarzystwach Gospodarskich, Rolnikach, Kółkach Rolniczych. Zarząd Główny miałby swoją siedzibę w miejscu urzędowania odnośnego Towarzystwa Gospodarskiego, a więc dla Wschodniej Małopolski we Lwowie, dla Zachodniej w Krakowie, dla Wielkopolski w Poznaniu i t. d. Przez swoje Oddziały i Kółka Rolnicze, które docierają do najodleglejszych zakątków w kraju, wykonywałyby centrala funkcje komisjonera i odbierała przeznaczone do sprzedania pojedyncze sztuki, lub całe transporty i skierowywała takowe na targ do odnośnej centrali, n. p. Lwowa, Krakowa i t. d. Tu zajęłyby się nimi istniejące przy targowicach „Miejskie kasy targowe“ i sprzedawały przybyłym na te targi zagranicznym kupcom, albo wysyłały za granicę do firm, z którymi poprzednio korzystały umowy zawarte. Kasy targowe miałyby obowiązek wypłacania producentom zaliczek do wysokości 50% na transporty pod ich adresem nadeszłe, a resztę zaraz po sprzedaniu towaru, z potrąceniem tylko rzeczywistych wydatków i minimalnej prowizji w wysokości 1 i 1/2% od ceny sprzedażnej.

Ponieważ jednak eksport żywego towaru jest mniej popłatny,

a przede wszystkim napotyka na liczne trudności i niebezpieczeństwa, jak: padnięcie sztuk podczas długiego i wyczerpującego transportu, ubytek wagi w czasie transportu, szkazy weterynaryjno-policyjne w czasie transportu i na samych targach zagranicznych, gdzie z reguły transporty z Polski nie są dopuszczane na wolne targi, lecz przeznaczone bywają na targi kontumacyjne, a tem samem już z góry destynowane do sprzedaży po znacznie niższych cenach, przeto zaleca się eksportować, a tyczy się to zwłaszcza trzody chlewnej, tylko mięso, gotowe przetwory mięsne, lub ich półfabrykaty.

W tym celu musiałoby się narazie tylko w siedzibie każdego Towarzystwa Gospodarskiego, założyć fabrykę przetworów mięsnych, połączoną dla lepszego wykorzystania materiału z wszelkimi zakładami ubocznymi, n. p. do przeróbki krwi, kości, rogów, kopyt, z wędzarnią i topiarnią łożu i t. d.

Rezultatem takiej planowej akcji byłoby to, że wyeliminowanoby drogie i niepotrzebne pośrednictwo, a cały zysk z tej gałęzi przemysłu szedłby wyłącznie do kieszeni producentów-udziałowców.

Jasnym jest atoli, że w obecnych czasach, przy katastrofalnym braku gotówki i kredytu, akcja taka, bez finansowego poparcia Państwa nie mogłaby mieć powodzenia, a odrazu by z miejsca ruszyła, gdyby Rząd nie tylko moralnie, ale i materialnie, to jest znaczniejszą dotacją, akcję tę poparł.

Korzyści dla Państwa płynęłyby stąd wielorakie, a więc: podniesienie rentowności hodowli i wynikająca stąd zwiększona produkcja zwierząt, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, wzbogacenie kraju i dobrobyt producentów, a przez to wzmocnienie się siły podatkowej i powiększenie dochodów z danin i podatków; uprzemysłowienie dotychczas mało wykorzystanej gałęzi produkcji i zaradzenie choć w drobnej części bezrobociu; zrównoważenie bilansu płatniczego i handlowego, oraz poprawa i ustalenie zachwianego kursu naszego złotego, przez napływ wysokocennych obcych walut do Banku Polskiego, nie mówiąc już wcale o bezpośrednim, w odpowiednim procencie udziale w zyskach, w zamian za udzieloną przez Skarb Państwa pomoc finansową.

Szkodliwe skutki upośledzenia weterynarii

podał
WACŁAW BIENKIEWICZ, inspektor wet.

Zapewne niewiele osób zdaje sobie sprawę, jak znaczną realną wartość posiada u nas inwentarz żywy.

Otóż, opierając się na jedynie względnie wiarygodnej statystyce inwentarza z 1921 r. (niestety późniejszej niema) wypadnie, licząc średnio konia i sztukę bydła po 200 zł., po 20 zł. za owcę i po 50 zł. sztukę trzody, czego nie można uważać za przesadzone, że wartość zwierząt gospodarczych w Polsce wynosi 2,835.813.190 zł. a ponieważ w ciągu ostatnich 4-ch lat ilość inwentarza zwiększyła się conajmniej o 50%, o czym świadczy ostatnio znaczny eksport, to wartość tę można

określić w kwocie 4,253.779.785 zł., co znacznie przewyższa kapitał zakładowy naszych kolei, które, jak wiadomo, dotychczas nie dają czystego dochodu, a wymagają dalszych wkładów.

Dochód zaś z hodowli w postaci nawozu, siły roboczej, nabiału, oraz zbytu przychówku i opasów musi wyrażać się w ogromnych cyfrach, nie mówiąc o tem, że bez hodowli nie może istnieć gospodarstwo i w znacznym stopniu aprowizacja ludności.

Zdawałoby się, że to znaczne bogactwo narodowe powinno być otaczane opieką, gwarantującą egzystencję i dalszy rozwój jego. W praktyce jednak dzieje się inaczej, ponieważ u nas nie nauczono się jeszcze ani należyście doceniać znaczenia hodowli, nawet i wtenczas, kiedy musimy myśleć o samowystarczalności pod tym względem na wypadek wojny, ani weterynarii, zasadnicze zadanie której polega na ochronie gospodarstwa od znacznych strat, wynikających wskutek śmiertelności zwierząt, oraz czasowej niezdolności ich do pracy i produkcji, jaka w wielu wypadkach mogłaby być usuniętą lub zmniejszoną przez stosowanie taniej i dostępnej dla ogółu pomocy leczniczej dla zwierząt.

A straty te wskutek śmiertelności są bardzo dotkliwe, gdyż rachując, że śmiertelność koni wynosi 5% rocznie, 3,5% bydła, 2% owiec i 6% trzody chlewnej, otrzymaną, zasadzając się na statystyce 1921 r. kwotę, wynoszącą 104,000.000 zł., a ponieważ ilość inwentarza wzrosła o 50%, to cyfrę tę można określić najmniej na 150,000.000 zł. rocznie.

Do tego należy dodać straty, wynikające wskutek chorób, oraz wskutek rozmaitych dotkliwych ograniczeń w obrocie zwierząt i surowców, stosowanych przy tłumieniu epizooecji, co ogółem można obliczyć najmniej na 100.000.000 zł. rocznie, a razem z poprzedniami 250.000.000 zł., z których przynajmniej 50% można byłoby zaoszczędzić przy funkcjonowaniu lepszej i sprawniejszej organizacji weterynaryjnej od istniejącej obecnie i wydając więcej środków na takową, jak to teraz ma miejsca (w 1925 r. na utrzymanie państwowej organizacji weterynaryjnej było asygnowane 11,293.097 zł., z których 8,771.347 zł. było przeznaczone na walkę z epizooecjami, samorządy zaś w tym okresie preeliminowały na weterynarię zaledwie 0,5% swoich budżetów).

Wyżej przytoczone cyfry wymownie świadczą, że ani sfery miarodajne, ani społeczeństwo nie mają dotychczas zrozumienia, że bez dobrej i sprawnej organizacji weterynaryjnej, cała praca, o której dzisiaj tyle mówi się, nad rozwojem hodowli pod względem ilościowym i jakościowym jest zbudowana na piasku, gdyż jedna z licznych u nas epizooecji może z łatwością zniszczyć znaczny nakład kapitału i pracy, włożony w hodowlę.

W rzeczywistości o weterynarii u nas mówi się tylko wtenczas, kiedy księgossuz staje się klęską, kiedy zaraza płucna niszczy hodowlę, kiedy środki, stosowane przy tłumieniu epizooecji, stają się uciążliwymi dla gospodarstwa, lub też kiedy zamykają nam granicę dla eksportu zwierząt. Wtenczas to ujawniają się ogromne braki organizacji weterynaryjnej, która w rzeczywistości nie może podołać swoim zadaniom, wtenczas rozlegają się narzekania, a kiedy ta lub inna klęska likwiduje

się, to znów wpadamy w odrętwienie, uważając ponoszone straty za rzecz normalną.

Przed wojną najwięcej dbano o rozwój organizacji weter. w b. zaborze pruskim, mniej zwracano uwagi w Małopolsce, a w b. zaborze rosyjskim, gdzie weterynarja została usamodzielnioną w 1897 r., zaczęto zwracać na nią uwagę właściwie od 1902 r., żeby zapewnić sobie eksport zwierząt i surowców do Niemiec, lecz do dobrego było daleko. Zdawało się, że w odrodzonej Polsce, mogącej wykorzystać różnorodne doświadczenia, organizacja weterynaryjna stanie na wysokości, odpowiadającej wymaganiom ekonomicznym. Stało się jednak zgoła inaczej i trzeba otwarcie powiedzieć, że organizacja ta stoi naogół niżej w porównaniu z tem, co było przed wojną i nie ma możliwości spełniać swoich zadań.

Weterynarję i jej przedstawicielei zepchnięto na trzeciorzędne stanowisko, dając jej li tylko funkcje wykonawcze i oddając ją jednocześnie w Województwach i powiatach pod kierownictwo czynników niekompetentnych, co utrudnia pracę, zabija inicjatywę i wywołuje ogólne zniechęcenie i rozgoryczenie, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, gdzie personel weterynaryjny wie z doświadczenia, że pracować może znacznie lepiej i wydajniej, kiedy sam odpowiada za swoje czynności i kiedy ma bezpośredni wpływ na załatwianie czynności, należących do jego kompetencji.

Przecie w Urzędach Wojewódzkich Inspektor weterynaryjny, właściwy kierownik organizacji nie ma dostępu do Wojewody, a ten ostatni jest orjentowany w sprawach weterynaryjnych często przez osoby albo nie orjentujące się w weterynarji, albo też nieprzychylnie dla niej usposobione.

W Starostwach służbą weterynaryjną kieruje również Starosta, obarczony mnóstwem różnorodnych spraw i często bagatelizujący sprawy weterynaryjne z powodu nierozumienia ich. Taki stan rzeczy zniechęca ludzi, wywołuje tarcia i stratę drogiego czasu. Teoretycznie lekarz wet. powinien znajdować się prawie ciągle w podróży, w praktyce jednak jest inaczej, ponieważ środki na podróże są bardzo ograniczone do tego stopnia, że w wielkich powiatach asygnuje się zaledwie 200 zł. miesięcznie na rozjazdy całego personelu Starostwa. I nic dziwnego, że często lekarz wet. nie może wiedzieć o istnieniu epizooeji, ani też tłumić ich należycie, co w rezultacie odbija się i na możliwości eksportu zwierząt za granicę, ponieważ żadne państwo słusznie nie może wpuszczać zwierząt z tych krajów, gdzie stan weterynaryjno-sanitarny jest nieuporządkowany, a co w stosunkach międzynarodowych nigdy nie stanowi sekretu.

Obecnie doszło do tego, że nie można znaleźć chętnych kandydatów do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk inspektorów weterynaryjnych, ponieważ praca tam wywołuje tylko rozgoryczenie, a młodzież niechętnie poświęca się zawodowi weterynaryjnemu, ponieważ nie widzi tam przyszłości dla siebie, słusznie nie chcąc zajmować przez całe życie podrzędne stanowiska i pracować w uciążliwych warunkach.

Nadto do tej pory niema niezbędnego kontaktu między weter-

narją a społeczeństwem. Kontakt ten miała utrzymywać Rada Weterynaryjna przy Ministerstwie Rolnictwa, lecz Rada ta, osobiście cenna w stadium organizacji, nie była zwoływana od 1923 r., jakkolwiek w tym czasie były do załatwienia sprawy pierwszorzędnej wagi.

Samorządowa weterynaryja, na którą rachowano, nie rozwinęła się, ponieważ znaczenia jej miarodajne czynniki jeszcze nie nauczyły się doceniać, o czym najlepiej świadczą nadzwyczaj skromne wydatki Sejmików (0,5% całego budżetu). Zresztą samorządowa weterynaryja niema dotychczas określonej sfery swej kompetencji i jest pozbawiona prawa wykonywania tak zasadniczej funkcji, jak walka z epizootcjami, której nie może podolać istniejąca organizacja państwa.

Nadomiar wszystkiego posiadamy nadzwyczaj niewystarczające siły. Tak n. p. w 1924 r. mieliśmy w całym Państwie zaledwie 1072 lekarzy wet., z których pracowało w wojsku 181, a bezpośrednio obsługiwało hodowlę i gospodarstwo 292 powiatowych lekarzy wet. (28%) i samorządowych 39 lekarzy (3,8%). Ta szczupła garstka nie była i nie jest w stanie podolać swoim obowiązkom, gdyż na jednego lekarza wet. przypada średnio 1119 kw. klm. (na Kresach Wschodnich są powiaty, liczące po 5.000 kw. klm., a obsługiwane przez jednego lekarza) i 53.712 sztuk inwentarza.

Niezależnie od tego było zarejestrowanych 205 lekarzy wet. wolno-praktykujących, z których dość znaczna ilość znajdowała się na emeryturze, lub zupełnie nie zajmowała się swoim fachem, wobec czego grupa ta żadnego donioślejszego wpływu na rozwój sprawy weterynaryjnej wywierać nie mogła.

Poważne doświadczenie uczy, że w takich warunkach, jak obecnie u nas w Polsce jeden, lekarz wet. może należycie obsługiwać teren, znajdujący się w promieniu 12 klm. od jego osiedla, t. j. 452 kw. klm. Wychodząc z tego rachunku i zestawiając z obecnymi siłami, trzeba ustalić, że dla należytego funkcjonowania organizacji wet. państwowej i samorządowej potrzebujemy jeszcze 500 lekarzy, których nieprędko zdobędziemy, gdyż młodzież, jak powiedziano wyżej, nie chce poświęcać się zawodowi weterynaryjnemu.

Nie bacząc jednak na zupełnie jasny brak sił fachowych, Komisja budżetowa w marcu nakazała dalsze redukcje, zmniejszając uposażenie personelu wet. z 1665 tys. zł. do 1440 tys. zł., co winno spowodować zmniejszenie personelu weterynaryjnego przypuszczalnie o 40 osób i co już częściowo w końcu marca zostało dokonane. Dziwnym zbiegiem okoliczności fakt ten miał miejsce w tym czasie, kiedy Czechosłowacja zamknęła import bydła z Polski i nawet częściowo zabroniła tranzyt jego do Austrii, opierając się na istnieniu u nas pryszczycy.

Prawie jednocześnie miasto Hamburg zabroniło przywozu z Polski bydła, mięsa, skór i jelit, obawiając się zawleczenia księgosuszu, którego faktycznie nie mamy od 1923 r. i od którego bronimy się specjalnym kordonem weterynaryjnym na sowieckiej granicy.

W każdym razie wystąpienie miasta Hamburga jest charakterystyczne, gdyż wymownie świadczy o nieufności Niemców do naszej organizacji.

Jednocześnie Komisja budżetowa uchwaliła redukcję wydatków na zwalczanie epizootyki z 6.181 tys. zł. do 4.973 tys. zł. Jakkolwiek redukcja ta może bardzo ujemnie wpłynąć na tłumienie bardzo licznych u nas chorób zaraźliwych, jednak należy tu powiedzieć, że byłoby znacznie pożyteczniejszą i ostrożniejszą zmniejszyć jeszcze preliminowaną kwotę, zaoszczędzając z niej na wydatki na utrzymanie personelu, gdyż im mniej tego ostatniego, tem łatwiej i więcej niepostrzeżenie rozwijają się choroby.

W każdym razie zamierzone oszczędności należy w danym wypadku uważać za pewnego rodzaju rozrzutność i za zgubne dla hodowli i gospodarstwa, osobiście w tym momencie, kiedy musimy wszelkimi siłami podtrzymywać eksport zwierząt i surowców.

Za granicą sprawy weterynaryjne są traktowane zgoła inaczej. Tak n. p. w 1907 r. w Szwajcarii było 553 lekarzy wet. i na każdego przypadało 75 kw. klm. powierzchni i 3.314 sztuk inwentarza. W Niemczech w 1907 r. było 5.430 lekarzy wet., a w 1924 r. było już 7.282 lekarzy wet., a na jednego lekarza wolno-praktykującego przypadało 7.540 sztuk bydła i to przy doskonałych niemieckich komunikacjach.

A Niemcy przecie umieją rachować i są bardzo praktyczni. o czym świadczy świetny rozwój hodowli u nich: tam bowiem na 1.000 mieszkańców przypada 375 sztuk bydła i 339 sztuk trzody chlewnej, wtenczas, kiedy u nas przypada zaledwie 204 sztuki bydła i 133 sztuki trzody chlewnej.

Ze wszystkiego powyższego wynika, że dalsze upośledzanie i zaniedbywanie weterynarii przynosi stale tylko niepowetowane szkody, których nie nauczyliśmy się jeszcze należycie doceniać. A wszelkie represje, stosowane do personelu wet., a mające rzekomo na celu podniesienie sprawności jego pracy, nie mogą dać pożądaných wyników, gdyż personel ten jest i za mały i pracuje w warunkach, wykluczających możliwość należytego wykonywania obowiązków.

W najbliższej zaś przyszłości należy zerwać z zaniedbywaniem weterynarii i dla dobra gospodarstwa i hodowli, oraz dla podtrzymania eksportu należy przedsięwziąć co następuje:

1) Jak najrychlej wydać ustawę weterynaryjną, projekt której przed wniesieniem do Sejmu jest wskazanem przesłać do opinii Wojewodów, Towarzystw Weterynaryjnych i organizacji rolniczych i hodowlanych, żeby ustawa ta rzeczywiście odpowiadała wymaganiom życia.

2) Utworzyć przy Ministerstwie Rolnictwa Radę Weterynaryjną, któraby posiadając w swoim łonie siły naukowe, była rzeczywistym kontaktem pomiędzy społeczeństwem, a rządem i któraby opinjowała we wszystkich doniosłych sprawach weterynaryjnych przed wydawaniem ustaw i zasadniczych rozporządzeń.

3) W powiatach należy więcej usamodzielnąć powiatowych lekarzy weter. od Starostów, co podniesie wydajność pracy i stworzy cenną inicjatywę. W powiatach również należy zaopatrzyć lekarzy w dostateczną ilość środków na wyjazd.

W Urzędach Wojewódzkich Inspektoraty weter. należy wyodrębnić

z Wydziałów Rolnictwa i zapewnić Inspektorom bezpośredni wpływ na sprawy weterynaryjne. Ta ostatnia reforma nie powinna pociągnąć za sobą żadnych kosztów.

4) Na rozwój weterynaryjki samorządowej należy zwrócić pilną uwagę i ściśle określić jej kompetencje, powierzając jej, jak to praktykowało się w Rosji w ciągu 50 lat z dobrymi wynikami, prowadzenie walki z epizootkami pod ogólną kontrolą Państwa.

Organizacja weterynaryjna samorządowa powinna odciążyć Skarb Państwa a jednocześnie doskonale przyczyni się do popierania jej przez samo społeczeństwo, które będzie miało możność naocznie przekonywać się o pożytku z jej działalności.

Należy dążyć systematycznie do powiększania personelu weter. państwowego i samorządowego, gdyż bez dostatecznej ilości tego personelu nie może być mowy o należytem funkcjonowaniu organizacji.

5) Stale należy mieć na widoku, że eksport zwierząt i surowców za granicę u nas może bardzo znacznie rozwinąć się, lecz zawsze tylko pod warunkiem posiadania rzeczywiście dobrej i sprawnej organizacji weterynaryjnej, z czem każdy kraj, dopuszczający import usilnie i poważnie rachuje się, niezależnie od tych lub innych koniunktur politycznych.

6) W końcu należy mieć na względzie, że dobra organizacja weterynaryjna zawsze doskonale opłaca się państwu i społeczeństwu, którym to przekonanie winni wpoić przedstawiciele medycyny weterynaryjnej.

Sprawozdanie z przebiegu zarazy płucnej w Krakowie.

Zarazę płucną u bydła rogatego stwierdzono w Krakowie dnia 27 sierpnia 1925 r. Zaraza ta, nader groźna i szerząca się w b. Kongresówce od szeregu lat, groziła miastu katastrofą aprowizacyjną i gospodarczą, albowiem w razie jej rozszerzenia się i kilkumiesięcznego trwania, musiałoby tut. Województwo zarządzić zamknięcie centralnej targowicy w Krakowie.

To też bardzo energicznie zabrał się Miejski Urząd Weterynaryjny do tłumienia zarazy przy użyciu 3-ch miejskich i 8 miu powiatowych lekarzy weterynaryjnych, przydzielonych przez Województwo w Krakowie; dzięki intensywnej pracy tych lekarzy, obznajomionych już z tłumieniem tej zarazy, dzięki poparciu ze strony Województwa, zarazę tę stłumiono w rekordowym tempie, bo w przeciągu jednego miesiąca; całą zaś akcję tępienia zarazy zlikwidowano z końcem następnego miesiąca.

W związku z tłumieniem zarazy zabito 101 sztuk bydła i przeprowadzono tyleż sekcji i szczegółowych badań mięsa, przyczem pomiedzy wybitymi sztukami stwierdzono 9 wypadków zarazy płucnej; przeprowadzono trzykrotne kliniczne badanie u 1961 sztuk bydła rogatego,

z uwzględnieniem auskultacji, perkusji i termometrowania; poddano 3-ch krotnemu ścisłemu badaniu 122 sztuki podejrzane z uwzględnieniem badania krwi i wykonano szczegółową desyntezę obór w 8-miu zagrodach.

Należy zaznaczyć, że cała akcja odbyła się nietylko szybko lecz i spokojnie ku zadowoleniu kontrolującego delegata M. R. i D. P., p. Radcy Kiszkiela, Województwa, sfer gospodarczych, a nawet samych właścicieli zwierząt przy bardzo małym wydatku ze strony Skarbu Państwa, albowiem po potrąceniu ceny uzyskanej ze sprzedaży mięsa, Państwo dopłaciło tytułem odszkodowania za zabite z urzędu zwierzęta zaledwie około 6.497 zł. 18 gr.

Tak szybkie, celowe i umiejętne stłumienie zarazy, zawdzięcza Kraków nietylko energii i intensywnej pracy Naczelnego miejsk. lekarza weter., lecz także w wysokim stopniu nader życzliwemu poparciu ze strony Województwa Krakowskiego, które jak to wspomniano, mając na oku groźne położenie, bezzwłocznie oddelegowało telegraficznie 8-miu wytrawnych lekarzy weter. powiatowych do pomocy przy tłumieniu zarazy.

W ten sposób zgodna, świadoma celu i ofiarna akcja lekarzy weterynaryjnych, biorących udział w tłumieniu zarazy, wykazała dowodnie, że zarazę płucną można stłumić nawet w krótkim czasie, jeżeli do jego zlokalizowania i wyłączenia przystąpi się umiejętnie i z potrzebną energią.

Obecnie po upływie okresu kontumacyjnego, w czasie którego nie stwierdzono żadnych zachorowań, M. R. i D. P. otwarło Kraków dla wywozu zwierząt zagranicę.

Materiał anatomiczny, uzyskany podczas tłumienia zarazy płucnej zużytkował następnie do wykładu o „peripneumonii“ prof. dr. Julian Nowak, wygłoszonego podczas Walnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych Województwa Krakowskiego i Śląskiego.

A. K.

Stłumienie pryszczycy w Krakowie.

Dnia 21 lutego b. r. stwierdzono zarazę pryszczycy u zwierząt racicowych w Woli Duchackiej powiatu krakowskiego, leżącej na pograniczu Krakowa. Z obawy, by zaraza nie przeniosła się na terytorjum m. Krakowa, zarządził Miejski Urząd Weterynaryjny natychmiast rewizję wszystkich zwierząt racicowych w dzielnicach sąsiadujących z Wolą Duchacką i podczas tej rewizji stwierdzono dnia 27 lutego b. r. pierwszy wypadek pryszczycy w dzielnicy IX tej, w oborze hodowlanej u 3-ch krów. Całą zagrodę, należącą do rozwoźnika mięsa, natychmiast zamknięto, przeprowadzono desyntezę i wydano odpowiednie zarządzenia dla zlokalizowania zarazy, nad wykonaniem których czuwały organa Magistratu i Policji Państwowej. Równocześnie zamknięto dla wszelkiego obrotu zwierzętami racicowymi wszystkie dzielnice miasta, le-

żące po prawym brzegu Wisły i zarządzono rewizję zwierząt racicowych na całym obszarze gminy m. Krakowa, przy użyciu 6-ciu lekarzy weterynaryjnych.

W toku dochodzeń za źródłem zarazy stwierdzono, że zaraza zawleczoną została przez wprowadzenie do obory krowy, pochodzącej z Woli Duchackiej.

W ciągu dalszej rewizji stwierdzono dnia 4 marca b. r. drugi wypadek pryszczycy w tej samej dzielnicy u jednej krowy w oborze hodowlanej handlarza bydłem. Po zamknięciu i ścisłej izolacji zagrody i wydaniu odpowiednich zarządzeń, powierzono obie zagrody specjalnej opiece lekarza weterynaryjnego. W drugiej oborze objawy chorobowe zniknęły dnia 15 marca b. r. i po przeprowadzeniu drugiej desynfekcji zastosowano do tej zagrody 14-to dniowy okres obserwacyjny przy dalszym zamknięciu zagrody.

W międzyczasie, t. j. od 22 lutego do 15 marca b. r., przeprowadzono dwukrotną szczegółową rewizję wszystkich zwierząt racicowych we wszystkich dzielnicach miasta z wynikiem ujemnym.

Powodem zawleczenia zarazy do obu obór mogła być styczność rozwoznika i handlarza jako właścicieli obór, dotkniętych zarazą z bydłem, transportowanym do Krakowa z okolic zarażonych wprost na rzeź do Krakowa.

Obecnie Miejski Urząd Weterynaryjny przystąpił do 3 ciej rewizji zwierząt racicowych, a gdy ta wykazała niepodjęzany stan ich zdrowia uznano omawianą zarazę za wygasłą.

L. R.

Z życia Towarzystw.

Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych Województwa Krakowskiego i Śląskiego, odbytego dnia 28 grudnia 1925 r. Obecni: Dr. Guzek, Dr. Lang, Pileh, Halama, Górka, Röhrenscheff.

Odczytany protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału przyjęto bez poprawek, poczem odczytano pismo Oddz. Zw. Zaw. w Katowicach w sprawie umieszczenia sprostowania w „Przeglądzie Weter.“ protokołu z ostatniego Walnego Zebrania Twa, mianowicie kol. Dr. Głombika, że tenże nie popierał wniosku o likwidacji Oddz. Zw. Zaw. Lek. Wet., lecz wskazał na to, że Zw. Zaw. Lek. Wet. istnieją w Niemczech i dobrze prosperują z korzyścią dla członków. Uchwalono umieścić powyższe sprostowanie w najbliższym numerze „Przeglądu Weter.“.

Następnie omawiano sprawy eksportu zwierząt za granicę, który dotychczas nie jest dostatecznie zorganizowany i wskutek tego gospodarstwo krajowe, a z niem i Państwo ponosi szkody, a brak celowej organizacji w tym kierunku niesłusznie sprowadza ujemną opinię dla całego stanu lekarzy weterynaryjnych.

Nad sprawą tą rozwinęła się obszerna, a często bardzo ożywiona dyskusja, której wynikiem był wybór specjalnego referenta do przygo-

towania opracowania referatu, który ma być przedmiotem szczegółowych obrad na III Powszechnym Zjeździe Lekarzy Weter. we Lwowie.

W końcu na wniosek kol. Halamy uchwalono zwołać następane posiedzenia Wydziału w niedzielę lub święta, a to z uwagi na to, że członkowie Wydziału, a zwłaszcza koledzy ze Śląska, są w dnie powszednie obciążeni ciężką pracą.

Za Wydział:

Röhrenscheff m. p., sekretarz.

Dr. Guzek m. p., prezes.

Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych Województwa Krakowskiego i Śląskiego, odbytego dnia 3 stycznia b. r. Obecni: Dr. Lang, Dr. Guzek, Stręk, Iwaszkiewicz, Stryczniewicz, Halama i Röhrenscheff.

Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego kol. Dr. Guzka, przedstawił kol. Dr. Lang przebieg obrad Rady rolnej w Warszawie, na którym brał udział jako członek tejże Rady. W sekcji weterynaryjnej obradowano nad referatem Departamentu weterynaryjnego, dotyczącym się rytualnej rzezi zwierząt. W sekcji hodowlanej, wspólnie z sekcją weterynaryjną, przygotowano 3 referaty w sprawach weterynaryjnych, a mianowicie dotyczące się pewnych zmian w organizacji służby weterynaryjnej i spraw hodowlanych. Uchwalono, by sekcja ta między innymi pracowała stale.

W dalszym ciągu posiedzenia Wydział omawiał sprawy administracji weter., przyczem podniesiono w dyskusji z naciskiem, że nieobliczalne szkody, zarówno gospodarstwu krajowemu, hodowcom, jak i eksporterom zwierząt przynosi brak jednolitej ustawy weter. dla całego Państwa, wadliwy ustrój władz administr. w najniższych ich jednostkach, t. j. w gminach, wzgl. wsiach w b. zaborze rosyjskim, gdzie szerzą się nieprzerwanie groźne choroby zaraźliwe zwierzęce, a już prawdziwą plagą dla hodowców i eksporterów jest istniejąca od szeregu lat w tej dzielnicy zaraza płucna bydła rogatego i pryszczycy. Błąd administracyjny tkwi dalej w tem, że paszporty na zwierzęta wydaje wójt gminy, do której należy zwykle kilkanaście lub kilkadziesiąt wsi, który nie znając zgłaszających się po paszporty, wydaje je bez zastrzeżeń i bez poprzedniego sprawdzenia stanu zdrowia i pochodzenia zwierząt. Ponadto zarówno w gminach, jak i wsiach tej dzielnicy jest brak ogładaczy bydła, brak odpowiednio urządzonych grzebowisk i ewidencji zwierząt. Eksportowane zwierzęta pochodzą prawie z reguły z handlu domokrajnego dla braku targowic, a jeżeli jest gdzie targowica, to nieodpowiednio urządzona, a targi odbywają się przeważnie bez nadzoru weterynaryjnego. Zwierzęta nabyte domokrajnie ze świadectwami pochodzenia, wydanymi bez poprzedniego badania stanu ich zdrowia i pochodzenia dostają się do przewozu koleją zwykle w stanie podejrzany i stąd pochodzą, że w transportach takich zwierząt stwierdzają za granicą liczne przypadki chorób zaraźliwych, co z jednej strony kompromituje sprawność naszej administracji weter. za granicą, z drugiej zaś

powoduje, że posyłki wywożone do Czech władze tamtejsze odsyłają przeważnie na targi kontumacyjne, wskutek czego tutaj producenci i handlarze ponoszą znaczne szkody.

W obszernej dyskusji nad powyższym tematem, w której brali udział kol. Plk. Iwaszkiewicz i Dr. Guzek, przeszedł wniosek, by sprawę tę przygotować na Wszechpolski Zjazd lekarzy weter.

Wniosek ten uchwalono z tem, że wybrana do tego komisja ma prawo kooptowania sobie członków według uznania.

Następnie przyjęto do wiadomości podziękowanie wdowy po ś. p. kol. Münzerze za przesłane imieniem Towarzystwa kondolencje.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Za Wydział:

Röhrenschef m. p., sekretarz.

Dr. Guzek m. p., prezes.

Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych Województwa Krakowskiego i Śląskiego, odbytego dnia 19 stycznia 1926 r. Obecni: Dr. Lang, Dr. Guzek, Halama, Joško, Górka i Röhrenschef.

Przedmiotem obrad posiedzenia był referat, opracowany przez Komisję 3-ch, wybraną na poprzednim zebraniu, a dotyczący się organizacji służby weter., który po uzupełnieniu poprawki kol. Joški i Dr. Guzka, postanowiono w porozumieniu z innymi Towarzystwami odpowiednio wykorzystać na Wszechpolskim Zjeździe lekarzy weter.

Za Wydział:

Röhrenschef m. p., sekretarz.

Dr. Guzek m. p., prezes.

Protokół z posiedzenia Wydziału Lekarzy Weterynaryjnych Województwa Krakowskiego i Śląskiego, odbytego dnia 12 lutego 1926 r. Obecni: Dr. Guzek, Pilch, Górka i Röhrenschef.

Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego kol. Dr. Guzka, odczytano zaproszenie Małop. Twa Lekarzy Weter. celem delegowania przedstawiciela Towarzystwa Krakowsko Śląskiego i Oddz. Zw. Zaw. Lek. Wet. na 20 te doroczne Walne Zgromadzenie, mające się odbyć we Lwowie w dniach 13 i 14 lutego b. r. Uchwalono delegować kol. Röhrenscheffa, który otrzymał dyrektywy w sprawach III go Zjazdu Lekarzy Weter.

Następnie odczytano pisma, skierowane do Towarzystwa, między innymi pismo kol. Leszki i Pieloka, proszących o skreślenie ich z listy członków Towarzystwa. Ponieważ statut przewiduje, że członkowie Towarzystwa mogą być na własne żądanie skreśleni z końcem roku, przeto postanowiono załatwić życzenia obu kolegów po myśli statutu.

W końcu na wniesioną deklarację przez kol. Łukowskiego do Towarzystwa przyjęto wymienionego w poczet członków Towarzystwa.

Za Wydział:

Röhrenschef m. p., sekretarz.

Dr. Guzek m. p., prezes.

Protokół z posiedzenia Wydziału Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych Województwa Krakowskiego i Śląskiego, odbytego dnia 2 marca 1926 r. Obecni: Dr. Guzek, Stręk, Iwaszkiewicz, Stryczniewicz, Górka i Röhrenscheff.

Po otwarciu posiedzenia przez prezesa Dr. Guzka, odczytano protokoły z dnia 3 stycznia, 19 stycznia i 12 lutego b. r. i przyjęto je bez zmian.

Następnie kol. Röhrenscheff, wysłany jako delegat na 20-te Walne Zebranie Małop. Towarzystwa we Lwowie, które odbyło się dnia 13-go i 14-go lutego b. r. w Akademii Medycyny Weter. we Lwowie, złożył sprawozdanie ze swej podróży i poinformował Wydział o zapadłych tam uchwałach.

Po przyjęciu sprawozdania kol. Röhrenscheffa do wiadomości uchwalono zwołać Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Krakowsko Śląskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych na dzień 10 i 11 go kwietnia b. r. z tem, że pierwszego dnia odbędzie się posiedzenie naukowe i zebranie towarzyskie, w drugim zaś dniu posiedzenie administracyjne.

Za Wydział:

Röhrenscheff m. p., sekretarz.

Dr. Guzek m. p., prezes.

Protokół V go Walnego Zjazdu Członków Zawodowego Związku Lekarzy Weter. Oddziału Wojewódzkiego w Stanisławowie, odbytego 27 i 28 marca b. r. Obecni koledzy: Almer Mendel, Baczyński Adam, Bornstein Lipman, Frucht Jakób, Geller Wolf, Gewandter Wiktor, Hirniak Eugeniusz Husiatyński Kazimierz, Kowalski Franciszek, Krüger August, Kuzniar Józef, Kurowiecki Roman, Kuczera Alfred, Lorber Abraham, Matysiakiewicz Michał, Mogilnicki Zdzisław, Popper Leon, Rajski Ludwik, Saphir Zygmunt, Sęk Tadeusz, Sonewicki Juljan, Wattenberg Abraham, Wojeiechowski Mieczysław, Ziarkiewicz Adam, oraz goście: Kpt. l. w. Bolesław Wysocki, kpt. l. w. Piskozub Antoni, kpt. l. w. Zagajewski Mieczysław.

Przewodniczący kol. Popper zagaikł posiedzenie powitaniem obecnych członków i gości.

Następnie kol. Rajski wygłosił dwugodzinny wykład o ryboznawstwie. Wykład ten, znakomicie opracowany, obejmował w krótkości historję chowu ryb od czasów zamierzchłych, rozwój i obecny stan hodowli, podział gatunków z szczególniejszem uwzględnieniem ryb dorzecza Dniestru i Prutu, choroby i oględziny ryb, jako środka spożywczego, przyczem podał cyfrowe zestawienia krajowej produkcji, zapotrzebowania i przywozu ryb. Jako prezes Pokuckiego Towarzystwa Rybackiego, podał szczegóły, dotyczące powstawania i rozwoju tego towarzystwa, oraz dodatnie wyniki jego działalności pod względem rozwoju hodowli ryb na tym terenie i zachęcał kolegów do zajęcia się organizacją towarzystw rybackich.

Po wyrażeniu podziękowania prelegentowi, a następnie po odczytaniu protokołu ostatniego Walnego Zebrania, który przyjęto do wiadomości

mości i podpisaniu, przewodniczący złożył z działalności Zarządu w roku sprawozdawczym sprawozdanie, z którego wynika, że uchwały ostatniego Walnego Zebrania zostały wykonane, jak niemniej sprawy bieżące w ciągu roku, czy to dotyczące ogółu lekarzy weter., czy też poszczególnych kolegów, a załatwienie uzyskało aprobatę Zebrania. Oddział Związku pozostawał w roku sprawozdawczym z Głównym Zarządem i z innymi Oddziałami Z.Z.L.W. w ścisłym kontakcie zaś przewodniczący brał osobiście udział w zebraniach Oddziału Lwowskiego i Tarnopolskiego.

Z przedłożonego Walnemu Zebraniu sprawozdania kasowego okazało się, że na poczet składek wpłynęło 1076 zł. 75 gr., z czego wydatkowano 336 zł. 31 gr., w tem na rzecz Głównego Zarządu wysłano 151 zł. 20 gr. łącznie z należnością, przypadającą na fundusz wdów i sierót po lekarzach weter.

Wybrana Komisja szkontrująca, po przeglądnięciu rachunków postawiła wniosek na udzielenie absolutorjum, co jednogłośnie uchwalono. Przystąpiono następnie do wyboru nowego Zarządu i na wniosek Komisji Matki wybrano przez aklamację Zarząd Oddziału w następującym składzie: L. Popper przewodniczący, L. Rajski zastępca przewodn., R. Kurowiecki sekretarz i skarbnik.

W dalszej części programu „Wnioski i interpelacje“ poruszono wiele żywotnych spraw zawodowych, dotyczących praktyki weterynaryjnej, uposażeń służbowych, państwowych i samorządowych lekarzy weterynaryjnych, zjazdów, w szczególności III Powszechnego Zjazdu i Ogólnego Zjazdu Z. Z. L. W. w roku bieżącym, przyczem przewodniczący udzielił w tych sprawach wyjaśnień, zaś w kwestjach, dotyczących się spraw urzędowych, udzielił wyjaśnień i wskazówek inspektor weter. Województwa, kol. Wojciechowski.

Pierwszy dzień Zjazdu zakończono wspólną kolacją.

Drugi dzień Zjazdu wypełnił w całości aż do późnego wieczora wykład prof. dra A. Trawińskiego z dziedziny mięsoznawstwa. W wykładzie tym, nadzwyczajnie pod względem rzeczowym i dydaktycznym ujętym, zdołał prof. dr. Trawiński zaznajomić słuchaczy z nawet w najmniejszych rzeźniach praktycznie zastosować się dającymi przez siebie wypracowanymi chemiczno-biologicznymi metodami badania mięsa, przekonać ich o konieczności zgłębienia przeważnie używanych dotychczas sposobów badania mięsa i wskazać na dodatnie skutki takiego badania pod względem ekonomicznym i prestiżu lekarzy weter. Wykład obejmował również ćwiczenia praktyczne, częściowo laboratoryjne, częściowo w wzorowo urządzonej rzeźni miejskiej, gdzie prelegent omówił także systemy budowy rzeźni i systemy chłodni.

Doraźnym rezultatem wykładu, za który przewodniczący imieniem zebranych podziękował prelegentowi, było ogólnie wyrażone życzenie zebranych, aby uzupełniające kursy mięsoznawstwa dla lekarzy weter. Ministerstwo Rolnictwa i D. P. urządzało jaknajczęściej w Akademii Medycyny Weter. we Lwowie, a nie jak dotychczas w Bydgoszczy.

Na tem posiedzenie Walnego Zebrania zakończono.

Za Wydział:

Kurowiecki m. p., sekretarz.

Popper m. p., prezes.

Sprostowanie.

Redakcja „Przeglądu Weterynaryjnego“ otrzymała z Wojewódzkiego Oddziału Związku zaw. lek. wet. w Tarnopolu, następujące pismo:

Do Szanownej Redakcji „Przeglądu Weterynaryjnego“ (na ręce JWP. Profesora Dr. Zygmunta Markowskiego) we Lwowie.

Na mocy § 19 obowiązującej ustawy prasowej, prosimy o umieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Weterynaryjnego“ następującego sprostowania w sprawie sprawozdania z referatu kol. dr. Henryka Langa o eksporcie zwierząt za granicę, wygłoszonego na posiedzeniu Wydziału Tow. Lek. Wet. Województwa Krakowskiego i Śląskiego, odbytem 8 grudnia 1925, a umieszczonego na str. 62 i 63 „Przeglądu Weterynaryjnego“, Nr. 2, z lutego 1925.

1) Niesłusznie jest, ażeby sprawa eksportu zwierząt za granicę malała z powodu zarazy stadniczej i nosacizny, ponieważ koni nie eksportowało się w większej ilości za granicę, a tylko zwierzęta racicowe, prawdą zaś natomiast jest, że u nieznacznej ilości wywiezionych koni do Anglii i do Grecji, nie stwierdzono nigdy ani jednego wypadku podejrzenia nosacizny, względnie zarazy stadniczej, oraz prawdą jest, że w Polsce panuje w niektórych Województwach zaraza płucna i pryszczycza.

2) Co się zaś tyczy zwalczania nosacizny w powiecie buczackim Województwa Tarnopolskiego, wyjaśniamy:

Przyczyną znacznego rozszerzenia się nosacizny na obszarze Woj. Tarnopolskiego były przemasze wojsk przeważnie rosyjskich, które zostawiły swoje wycieńczone, chore na nosaciznę konie i wymieniały je za miejscowe, dobrze utrzymane tak włościańskie, jakoteż i właściciele większych posiadłości. Również nabycie koni z rozbrojonej swego czasu armji Petlury, oraz Bredowa, spowodowało znaczne rozszerzenie się tej zarazy.

Nadto jednym z najważniejszych czynników rozszerzenia się nosacizny, były stajnie włościan, oraz obszarów dworskich, nie należące zdesyntyfikowane, a zapowietrzane zarazkami nosacizny wskutek umieszczenia w tych stajniach w czasie wojny koni wojskowych, jak również przemytnictwo różnego rodzaju koni z za Zbrucza.

Celem rychłego opanowania i stłumienia tej, tak groźnie rozszerzonej zarazy i powstrzymania jej dalszego zawleczenia do sąsiednich Województw, Urząd Wojewódzki wydał szereg zarządzeń sanitarno weterynaryjnych w ramach obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

Wskutek czego wykryto w roku 1922 nosaciznę w 169 miejscowościach, 244 zagrodach, gdzie padło 19 koni, a zgładzono z urzędu 426 koni. W roku 1923 wykryto nosaciznę w 172 miejscowościach, 342 zagrodach, gdzie padło 12 koni, a zgładzono z urzędu 492 koni. W roku 1924 wykryto nosaciznę w 143 miejscowościach, 297 zagrodach, gdzie padło 11 koni, a zgładzono z urzędu 491 koni.

O wynikach tych i stanie nosacizny na tutejszym obszarze przedłożył Urząd Wojewódzki Ministerstwu Rolnictwa i D. P. obszerniejsze

sprawozdanie ze szczególnem uwzględnieniem wyniku ogólnej malleinacji koni w powiecie kopyczyńskim.

W odpowiedzi na to Ministerstwo Rolnictwa i D. P. reskryptem z 11 października 1924, Nr. 5045 W. II. przyjęło sprawozdanie o pomysłnym przebiegu zwalczania nosaczyny z zadowoleniem do wiadomości, upoważniając równocześnie do dalszego prowadzenia tej akcji w innych powiatach.

Ponieważ zachodziła obawa, że zaraza nosaczyny utajoną jest jeszcze w powiatach, gdzie najwięcej rozdano koni z armji Petlury i Bredowa, to jest w pow. zaleszczyckim i buczackim tem bardziej, że w powiatach tych często nowe ogniska otwartej formy nosaczyny się pojawiły, wobec tego Urząd Wojewódzki, opierając się na powołanym reskrypcie Ministerstwa Rolnictwa i D. P., jak również na reskrypcie z 4 kwietnia 1924, Nr. 1482, W. II. i z 14 października 1925, Nr. 7238, W. II, zmuszony był zarządzić w jesieni 1925 ogólną malleinację koni w pow. zaleszczyckim i buczackim.

O wyniku tej akcji przedłożono Ministerstwu Rolnictwa i D. P. wyczerpujące sprawozdanie relacją Urzędu Wojewódzkiego z 7-go października 1925 r., L. RW. 52032,6774 i z 3-go grudnia 1925 r. L. RW. 62412/7767.

Ponieważ nosaczynę wykryto przy tej akcji w 55 miejscowościach pow. buczackiego i to przeważnie jako wypadki sporadyczne ze zmianami anatomo patologicznymi w formie chronicznej w płucach, wobec tego w myśl obowiązujących przepisów, miejscowości te musiano umieścić w dwutygodniowym wykazie panujących zaraźliwych chorób zwierzęcych za czas od 16 do 30 listopada 1925.

Zauważa się, że nosaczyna w pow. buczackim jest już dawno zlikwidowaną.

Powyższe wyjaśnienie jest zgodne z prawdą i stanem faktycznym.

Dziwi nas tylko, że lekarz i do tego Woj. inspektor weter. Dr. Henryk Lang, nie znając przyczyn, które zaistniały, jakoteż faktów, bez zasięgnięcia wyjaśnień, gdzie należało, mógł podawać w poważnym referacie okoliczności i motywa, uwłaczające sprawności tut. personelu weter., przedstawiając je w świetle nieprawdziwem słowami: „że jest to niesłychany fakt w historii epizooecji“ i zapomniał o tem, że Województwo Tarnopolskie było terenem przemarszów różnych armji, które niosły ze sobą wszystko złe, czego nigdy nie widziało Województwo Krakowskie.

Gdyby dr. Lang był poważnie przemyślał swój referat, byłby przyszedł do przekonania, że powodem zmniejszenia się eksportu zagranicznego zwierząt racicowych nie była nosaczyna, ani też zaraza stadnicza, lecz zaraza płucna i pryszczycza, a może niedostatecznie uregulowane między państwowe warunki handlowe i brak należytej konwencji weterynaryjnej.

Tarnopol, dnia 1. kwietnia 1926.

Za Wydział:

Chmurko, sekretarz.

Wł. Miecik, prezes.

Ś. p Antoni Roehr,

starszy asystent przy katedrze hodowli ogólnej, zmarł w Paryżu dnia
13. kwietnia b. r.

Żałobna ta wieść odbija się żalosnem echem w sercach tych
wszystkich, którzy mieli sposobność poznać ś. p. Antoniego.

Jako młody pełen zapału młodzieniec studjował w tutejszej Aka-
demji, zdając jak najlepiej egzaminy końcowe. Pozatem już jako student
poświęcił się umiłowanej hodowli i patologji drobiu i na tem polu mie-
wając popularne wykłady w różnych miejscowościach Małopolski
Wschodniej, dobrze się zasłużył podniesieniu chowu drobiu na wyższy
stopień kultury gospodarzej.

Oddany całym sercem swemu profesorowi, dla którego w ciężkich
chwilach choroby był serdecznym przyjacielem i jakby opiekunem, za-
służył ś. p. Zmarły na wdzięczność i podziw kolegów.

Kiedy wreszcie uzyskawszy dyplom lekarza weterynaryjnego, po-
jechał jako stypendysta rządu francuskiego na dalsze studia do Paryża,
śmiertelna a niespodziana choroba przecięła nagle pasmo jego młodego
życia. Spoczął zdala od ziemi ojczystej na cmentarzu w Ivry.

Cześć Jego pamięci!

Wiadomości bieżące.

**Sekretarzem stałego komitetu międzynarodowych kongresów
weterynaryjnych** został dr. de Blic k, profesor wydziału med. weter.
Uniwersytetu w Utrechie (Holandia), w miejsce zmarłego dotychczasoso-
wego sekretarza prof. dr. de Jong a.

**Niezwykły sposób sporządzania kielbas na wyspie Bali,
w Indjach niderlandzkich.** Wyspa Bali przylega do wschodniej części
Jawy. Ludność tej wyspy, trudniąca się przeważnie chowem bydła,
posiada ciekawe, po dawnych przodkach odziedziczone przepisy, doty-
czące przyrządzania potraw narodowych. Prof. D a m s t é podaje następu-
jącą receptę sporządzania przez ludność Bali kielbas, na zwierzętach
żywych. Psa zamyka się na 4—5 dni i podaje przez ten czas tylko
obficie wodę w celu przepłukania jelit, poczem karmi się go siekanem,
odpowiednio przyrządzonem mięsem (wypełnienie jelit masą mięsną),
które podaje się w jak największej ilości. Po kilku godzinach zabija się
psa, wyjmując wypełnione mięsem jelita i podwiązuje na obu końcach.
W ten sposób otrzymaną kielbasę suszy się na słońcu, poczem wędzi
lub też smaży.

**Przymus ogledzin mięsa, bitego dla celów prywatnych
w Niemczech.** Wedle rozporządzenia prez. policji w Hannoverze z 18.
grudnia 1925 r. podlega ogledzinom weterynaryjnym także mięso by-
dlęce i nierogacizny, pochodzące z uboju prywatnego, przeznaczone dla
użycia domowego do celów spożycia ludzkiego.

Epidemia zatrucia mięsem. W miejscowości Oberlaszik na Górnym Śląsku wybuchła wśród tamtejszej ludności epidemia zatrucia mięsem, obejmująca ponad 40 przypadków ciężkich schorzeń.

Eksport masła i jaj z Rosji Sowieckiej do Niemiec. W roku 1925 spółki mleczarskie Rosji Sowieckiej wysłały do Niemiec około 113.000 beczulek i 254 skrzyń masła, wartości około 952.000 funtów szterlingów, oraz 271.938 skrzyń jaj, wartości 41,381.300 Mk.

Mleko źródłem epidemii duru brzuszego. W Szczecinie i Kołobrzegu wybuchła epidemia duru brzuszego wśród ludności po spożyciu mleka zakażonego. W Szczecinie zachorowało 25 osób, 2 osoby zmarły, w Kołobrzegu zaś na 70 osób chorych, 4 zmarły.

Odezwę w sprawie III. Powszechnego Zjazdu Polskich Lekarzy wet., który ma się odbyć we Lwowie w dniach 27, 28 i 29 czerwca 1926, rozsyłamy równocześnie wszystkim zamieszkałym w Polsce kolegom, według adresów, jakie posiadamy.

Gdyby ktokolwiek z kolegów odezwę nie otrzymał, prosimy o podanie dokładnego adresu, a odezwę wysłamy.

KOLEDZY!

Pamiętajcie o funduszu Domu Akademickiego!

Składki nadsyłać należy pod adresem: Ppułkownik Leopold Dobiasz, lekarz wet we Lwowie, ul. Domagaliczów l. 9.